

Stefan Garczyński





*Okladka wydania oryginalnego
(Jacek Gawłowski)*

Rozmawiać? Tak. Ale jak?

Autor: **Stefan Garczyński**

Copyright: Stefan Garczyński

Niniejsza wersja (ebook): Warszawa, 2019.

Na podstawie 1. wydania książki: Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa, 1993, ISBN 83-02-0498-7, adaptację, nowy skład i wersję elektroniczną opracował Leszek Korolkiewicz.

Ilustracje Jacka Gawłowskiego z oryginału w tym wydaniu elektronicznym pomijamy.
Ilustracja okładkowa wg grafiki Gerd Altmann.

Ebooka można powielać i rozprzestrzeniać w całości i bez zmian – tylko bezpłatnie oraz cytować fragmenty — zawsze z zachowaniem danych o źródle niniejszego wydania lub oryginalnej książki i z podaniem autora.

Wszelkie prawa zastrzeżone.
All rights reserved.

Od wydawcy

Rozmawiać? Tak. Ale jak? to przedostatnia co do daty wydania książka pana Stefana (wydanie pośmiertne – 1993 r. , jeszcze wznowione w 1995).

Rzecz o sztuce rozmowy - o jej roli w kształtowaniu kontaktów międzyludzkich i naszych charakterów (walka z egocentryzmem, zbytnią pewnością siebie, wyrabianie umiejętności słuchania). Autor przypomina także o tym, co jest tak bardzo ważne z życia społecznego - że kultura rozmowy leży u podstaw demokracji.

Ze wstępu Autora:

„Piszę o kulturze rozmowy, bo kultura w znaczeniu, w jakim tu tego słowa używam, to „wysoki poziom czegoś, zwłaszcza rozwoju intelektualnego i moralnego, ogląda, takt...” Postaram się więc opisać, na czym w rozmowie polegają poziom i takt i jak je osiągnąć. Ponieważ według słownika kultura to także „uprawa roli dla otrzymania plonu”, będę mówić o takim uprawianiu rozmowy, które zaspokaja niektóre potrzeby psychiczne, sprawia przyjemność i przynosi pożytek”.

Ta stosunkowo niewielka książeczka stanowi popularną kontynuację książek *Sztuka rozmowy i O prowadzeniu rozmowy* oraz w pewnym sensie nawiązuje do wielokrotnie podejmowanego przez Autora tematu błędów, jakie popełniamy w myśleniu, rozumowaniu, w dyskusjach i w codziennym życiu, gdzie rozmowa ma swoje ważne miejsce. Bo w rozmowie popełniamy nieuprawnione uogólnienia, niepotrzebnie atakujemy lub ignorujemy rozmówcę, powielamy plotki, popełniamy gafy i mnóstwo innych błędów i niestosowności, które nie sprzyjają porozumieniu ani nam samym w oczach innych. O ile Stefan Garczyński dedykował wiele swych książek młodzieży, to w tym przypadku jest to pozycja nie tylko dla młodzieży – sztuka rozmowy towarzyszy nam całe życie, ale warto ją rozwijać od młodości. Zatem dziś znów kierujemy ją zwłaszcza do młodzieży – książeczka w postaci ebooka, dostępna w paru formatach, jest ciekawym i lekkim kompendium zapominanej sztuki rozmowy w dobie komunikacji elektronicznej, często izolującej ludzi od bezpośrednich kontaktów. Książka nawiązuje też do tych innych dzieł Stefana Garczyńskiego, które traktują o sztuce myślenia i współżycia.

Zachęcamy do odwiedzania strony www.StefanGarczyński.pl, gdzie przedstawiamy Autora, jego publicystykę i sukcesywnie wznawiamy wybrane książki w postaci ebooków.

Wydawca – info@stefangarczyński.pl

Spis treści (w oryginale *Spis tytułów*)

Osiągnąć poziom
Pozbyć się utrapionej samotności
Grać o niewiadomą stawkę
Poznawać ludzi
Poznawać siebie
Budzić zainteresowania, wspomagać pamięć, kształcić postawy
Ćwiczyć umysł
Twórczość
Nie każda, nie z każdym

Wulgus - kretyn
Pyszałek
„Gaduły są jak garnki mosiężne...”
Niewyżyty wykładowca
Mój ząb, mój zadek...
Przerywacz
Wybrzydacz

Nie tylko oczami
Jesteście śliczne, gdy...
Postawa otwarta
Sprzężenie zwrotne

Wdzięcznie przyjmuję, chętnie daję
Czy merdanie ogonami jest puste?
Nadawanie barwy słowom
Jedno słowo
Co słyhać?

Najchętniej słuchają o...
Wspólny grunt
A pamiętasz...?
Nie co przyniesie, lecz co wniesie
Podsunąć temat
Prawie wszyscy ludzie coś warci...
Nic do głowy nie przychodzi
Sensacja!
Plotka
Każdy umysł ma swój promień

Zwięźle i konkretnie
Wprost z życia
„Gdy koleją statek i żart chodzi”
Kłops
Gafy

Dyskusja dyskwalifikuje?
Typowe grzechy dyskutantów
O święto słuchania cudzych argumentów
Z kim nie warto...
Dyskusja z uczuciem
Galopy w skrajność
Co rozumiesz przez...
O zaufanie i sympatię
Przekonywać niepostrzeżenie
Owocują po pewnym czasie

Kultura rozmowy u podstaw kultury demokracji
Rozmowy jako wydarzenia kulturalne i etyczne
...nad całą osobowością

Rozmawiać? Tak. Ale jak?

Jest to piękny i uroczysty zwyczaj łamania się z kimś dobrym słowem.

Kornel Makuszyński

Osiągnąć poziom

Nic pożądanszego i nic trudniejszego na ziemi jest prawdziwa rozmowa (A. Mickiewicz). „Nic pożądanszego”, bo rozmowa może zaspokoić wiele potrzeb psychicznych, „nic trudniejszego”, bo rzadko je zaspokaja, rzadko też jest „prawdziwa”.

Piszę o kulturze rozmowy, bo kultura w znaczeniu, w jakim tu tego słowa używam, to „wysoki poziom czegoś, zwłaszcza rozwoju intelektualnego i moralnego, ogłada, takt...” Postaram się więc opisać, na czym w rozmowie polegają poziom i takt i jak je osiągnąć. Ponieważ według słownika kultura to także „uprawa roli dla otrzymania plonu”, będę mówić o takim uprawianiu rozmowy, które zaspokaja niektóre potrzeby psychiczne, sprawia przyjemność i przynosi pożytek.

Czy to znaczy, że zalecam krępowanie swobody towarzyskich rozmów surowymi regułami? Przenigdy! Choć, przyznaję, zdarza mi się marzyć o łagodnym ich zdyscyplinowaniu, i to właśnie w imię kultury, która wymaga czasem samoograniczenia, tak samo jak uprawa szlachetnych roślin – pielienia.

Pozbyć się utrapionej samotności

Brak kontaktów lub ich powierzchowność czy wrogość są jedną z przyczyn i jednym z pierwszych objawów psychicznych zaburzeń. Dzielenie się wrażeniami i myślami to istotna potrzeba. Charakterystyczne, że niewiele osób decyduje się na pójście bez towarzystwa do teatru. Nawet do kina. Czytając książkę, ba, gazetę, także lubimy coś na jej temat powiedzieć.

Pamiętajmy o nierzadkim atawistycznym odczuciu: obcy to wróg, a obcy wydaje się człowiek, z którym nie rozmawiamy. Nawet w towarzystwie źle się czujemy, psychicznie ziębniemy, gdy nie umiemy włączyć się do rozmowy, gdy zapada milczenie albo ujawniają się przepastne różnice zdań.

I odwrotnie: *Nic nie potrafi tak dobrze rozweselić i pokrzepić ducha człowieka, jak używanie uciech towarzyskich i szlachetnej konwersacji ludzkiej* (z *Mądrości do ludzi* nieznanego autora, 1808).

Szukamy kontaktów, bo potrzebujemy – cytuję Jana Parandowskiego – *wyjść z siebie, rozerwać choćby na chwilę koło własnej jaźni, pozbyć się tej utrapionej samotności, w której od kolebki do grobu trwamy wśród naszych wrażeń, myśli, snów, bólów, radości, nadziei, wreszcie podzielić się z innymi swoją dziwnością.*

Któż tego nie pragnie! Któż nie wspomina jako dobrych tych rozmów, w których się otworzył przed kimś, w których ktoś okazał mu zainteresowanie! Któż nie odczuwa przyjemności, gdy zaspokaja wygłodzoną potrzebę kontaktu, gdy choćby chwilowo, choćby w nikłym stopniu odczuwa ulgę w cierpieniach samotności!

Właściwe słowa we właściwym czasie są jak chleb w czasie głodu (Talmud).

Im więzi z otoczeniem żywsze, pełniejsze i bardziej harmonijne, im szerszy zakres porozumienia, zbliżenia poglądów, im pełniejsza konsolidacja wokół małych i wielkich problemów życia, tym lepsze samopoczucie, a nawet zdrowie psychiczne. Zrozumiałe więc, że opanowanie sztuki rozmowy – tej najpospolitszej formy kontaktu – jest dla większości ludzi jednym z warunków zadowolenia z życia.

Choć nigdy nie wiadomo, czego się w niej dowiemy, jaką myśl nam podsunie.

Grać o niewiadomą stawkę

Rozmowa jest grą o niewiadomą stawkę choćby dlatego, że nigdy nie wiadomo, co z niej wyniknie. Pytałem znajomych, jak znaleźli pracę. Najczęściej odpowiadali, że dowiedzieli się o niej przypadkowo, w towarzyskiej rozmowie. Pytałem też przyjaciół, jak znaleźli leśniczówkę, do której jeżdżą, chatę, w której zatrzymują się na Bukowinie, „złotą rączkę” - rzemieślnika, który im wszystko w domu naprawia. Odpowiadali: „Dowiedzieliśmy się przypadkowo, w rozmowie”.

Jestem przekonany, że większość naszych decyzji - co zrobić z wieczorem... wakacjami... z życiem... podejmujemy na podstawie informacji, które otrzymujemy w rozmowach. Nie zawsze przypadkowo: *Kto wiele pyta, ten wiele się uczy i sprawia innym wiele zadowolenia* (F. Bacon). Zwłaszcza jeśli stawia pytania kompetentnym osobom.

Rozmowa jest nie tylko źródłem oczekiwanych albo niespodziewanych informacji i bodźców. Prawie wszystko zaczyna się od niej. Nigdy nie wiadomo, czym będzie dla nas spotkanie z kimś, nawet z obcym. Przyjemnością? Szansą? Początkiem ciągu dobrych zdarzeń? Złych? Jednych i drugich? Obcy ma czarujący uśmiech, wysokie czoło, oblicze znamionujące inteligencję i dobroć, więc przełamujemy pierwsze lody i ... znajdujemy pod nimi bajoro. Albo przeciwnie - wygląda nieobiecująco, nie mamy ochoty na rozmowę z nim, ale nie możemy się od niej wykręcić i ... okazuje się, że było warto, wezbrał bystry potok myśli.

Jejmość poznana przy stoliku w jadalni przedstawiła nas swojej siostrzenicy, która teraz... jest naszą żoną. Pracownik instytucji, z którym mieliśmy przelotny kontakt, rzucił mimochodem myśl... stała się załączkiem naszej wielkiej pracy. Nieznajomy turysta, z którym schroniliśmy się przed burzą w górskiej kolebie, okazał się dyrektorem przedsiębiorstwa poszukującego właśnie takiego jak my pracownika... Poznawanie nowych ludzi jest, zwłaszcza dla młodych, grą o niewiadomą stawkę, grą, której rezultat zależy - tak jak w innych grach - od przypadku i od umiejętności jego wykorzystania.

Oczywiście, czym innym jest rozmowa towarzyska, a czym innym komunikowanie się w jasno określonym celu - zasięgania czy udzielania informacji, korygowania działań itp. Choć zajmuję się tu głównie rozmową towarzyską, której rola w życiu jest, jak widać, niepoślednia, to jednak wiele moich uwag ma zastosowanie także do bardziej ukierunkowanych form słownego kontaktu.

Poznawać ludzi

„Poznać po słowie, co kto ma w głowie”. „Mów do mnie, bym cię widział”. „Jak cię słyszą, tak cię piszą”. Ile prawdy w tych zdaniach?

Człowieka można poznać dopiero w pracy, przy bliższym współżyciu, ale ludzie zaczynają osądzać już po pierwszych minutach rozmowy. Jeżeli ktoś w kółko powtarza kilka słów i zwrotów („Jezus!”, „Fajnie”, „Nie oszukujmy się”, „Straszne”), jeśli obraca się wokół kilku pseudomyśli („Nie można być ideałem”), jeśli mówi niegramatycznie i nieskładnie („Ty się tak nie rozpieraj!”), zaraz przystawia mu stempel: „gbur”, „umysłowy niedojda”. I odwrotnie: jeśli posługuje się bogatym słownictwem, opowiada ciekawie i rozumuje logicznie, jego akcje idą w górę.

Czy można polegać na takich sądach?

Błyszczący wiedzą i celnymi myślami na pewno przedstawia przyzwoity poziom inteligencji, ale człowiek milczący lub nieporadny, nie umiejący się wypowiedzieć nie musi być głupkiem.

W każdym razie warto sobie uprzytomnić, że partnerowi rozmów nie tylko przekazujemy informacje i własne refleksje, ale jednocześnie ujawniamy nasz umysłowy poziom i emocjonalną tonację. Także my nie tylko dowiadujemy się, co nam ktoś mówi, lecz odgadujemy, z kim mamy do czynienia. W tym diagnozowaniu pomocne są stawiane sobie pytania: Dlaczego on to mówi? Dlaczego tak mówi? Skąd pochodzi ten jego pogląd? Ile jest w tym egocentryzmu, zaabsorbowania sobą, ile próżności i pragnienia popisu?

Co to znaczy: „ujawniamy emocjonalną tonację”? Otóż czyjeś zainteresowania i pasje można poznać nie tylko po tym, co mówi, ale jak mówi. Iks jest głazem obojętności, gdy mowa o czymś, co go nie dotyczy, a ożywia się, gdy tematem są jego interesy, ambicje i poczynania. Temperatura wypowiedzi podnosi się tylko wtedy, gdy mowa o jego najbliższych albo o jego hobby. Głos Zeta ujawnia przejęcie tematami społecznymi, filozoficznymi, literackimi, naukowymi... Warto też posłuchać własnego głosu.

Poznawać siebie

Kiedyś radzono mi, bym co noc przed zaśnięciem robił w myśli przegląd wydarzeń dnia i reakcji na nie, zastanawiał się nad własnym i cudzym postępowaniem, utrwalając doświadczenia. Może to dobra rada, ale ja zasypiam, gdy tylko głowę złożę na

po duszce. Chyba bardziej naturalne jest dokonywanie takiego przeglądu wieczorem, gdy rodzina zbiera się przy kolacji. Co prawda, zależy jaka to rodzina, jak bliscy są sobie jej członkowie i jak potrafią mówić i słuchać.

Rozmawiając o tym, czego doświadczyliśmy, jeszcze raz, niekiedy nawet silniej, to przeżywamy, jeszcze raz śmiejemy się albo płacemy, wyciągamy wnioski, uświadamiamy też sobie nasze myśli, uczucia i pragnienia, stosunek do poszczególnych osób i wydarzeń.

„Właściwie — zwierzył mi się znajomy- gdyby nie ta nasza rozmowa, to nie wiedziałbym, co myślę o moich studiach”.
Człowiek musi się starać być jasnym dla drugich, żeby być jasnym dla siebie (F. Ch. Hebbel)

Podczas rozmów najczęściej wpuszczamy w siebie rurę wiertniczą i cieszymy się tym, co z niej tryska.

(Może dlatego tak trudno przestać mówić?) Uświadamiamy się sami sobie, a zarazem... tworzymy się.

To najczęściej w czasie rozmów lub dzięki nim kształtuje się nasz stosunek do ludzi i spraw, do małych i wielkich problemów, krystalizują się po stanowienia. Niekiedy nawet poza przyjętą w rozmowie staje się rzeczywistą postawą (a że na ogół w rozmowach przedstawiamy się lepszymi niż jesteśmy...).

Powtarzam: styl myślenia wyrabia się między innymi, a może głównie, w rozmowach, a styl myślenia wpływa na styl działania. Na przykład zamykanie uszu na argumenty podważające nasze poglądy albo pozwalanie sobie na wybuchy gniewu z powodu ich krytyki nie tylko ujawnia, ale też pobudza nietolerancję i w konsekwencji nieraz prowadzi do ponurych aktów gwałtu.

Poznawać siebie to mało.

Budzić zainteresowania, wspomagać pamięć, kształcić postawy

Znajdź w przyjacielu nauczyciela i spletań pożyteczną naukę z miłą rozrywką. Przystawanie z ludźmi roztroprnymi przynosi podwójną korzyść: uznanie dla te go, co się mówi, i pożytek dla tego, co się słyszy (B. Gracjan).

Są jeszcze inne korzyści rozmowy z roztroprnymi.

Nierzadko właśnie po to, aby im dorównać, by mieć coś do powiedzenia, czytamy. Oglądamy ambitne przedstawienia, nawet bierzemy udział w wydarzeniach. Powoli rozwija się przyzwyczajenie i rzeczywiste zainteresowanie.

Jest jeszcze inny sposób wzbogacania swej kultury dzięki rozmowom: „zarażanie się” entuzjazmem. Iks wybrał się na pieszą wycieczkę, bo zapalony piechur barwnie opowiadał mu o swoich cotygodniowych wyprawach. Igrek w podobny sposób „odkrył” Grochowiaka. Zet zapalił się do astronomii dzięki ongiś, w dzieciństwie, wpadającym mu w ucho rozmowom gości.

Rozmowy budzą zainteresowanie. A te z kolei wspomagają pamięć. Poznawanie materiału, który zaciekawia. Nie wymaga wysiłku woli, nie męczy.

Stwierdzono też, iż łatwiej zapamiętujemy to, czego dowiedzieliśmy się w rozmowie, niż to, czego wysłuchaliśmy na wykładzie lub wyczytaliśmy w książkach. Oczywiście ta wiedza, jeśli ma być łatwa do odnalezienia w czeluściach pamięci, powinna być przewietrzana...

Zatem rozmawiając spleatamy rozrywkę z pożytkiem.

Ćwiczyć umysł

Refleksja karmi rozmowę, a rozmowa pobudza refleksję. By gruntownie przemyśleć zagadnienie, trzeba je ująć w słowa. Nieraz by rzecz porządnie zrozumieć, musimy ją komuś przedstawić.

Bez rozmów wiele myśli nie poczęłoby się lub nie rozwinęło, a może nawet inteligencja by marniała.

Stara to prawda. Już Kwintyliian pouczał, iż *pobudzać trzeba i podnosić myśl, która w odosobnieniu albo gnuśniej i jakby w ciemni pokrywa się pleśnią, albo przeciwnie, puszy się pustym przeświadczeniem: nieuniknioną bowiem jest rzeczą, iż zbyt wiele przypisuje sobie ten, kto siebie z nikim nie porównuje*.

Mikołaj Rej wiedział, że (...) *nie tylko czytanie, ale i rozmowy pocziwe mogą niemal ćwiczenia do rozumu podawać*; a znów Michel Montaigne zalecał rozmowę jako *najbardziej owocne i naturalne ćwiczenia umysłu*. Rzeczywiście, styl myślenia rozwija się zwłaszcza we wczesnej młodości — bardziej pod wpływem rozmów niż lektur.

Angielski filozof John S. Mill przyznaje w *Autobiografii*, że wiele książek napisał pod wpływem rozmów przeprowadzanych z kolegami systematycznie dwa razy w tygodniu. Celem zajęć seminaryjnych na wyższych uczelniach, przynajmniej w założeniu, jest nie tyle wprawianie się w wyrażaniu opanowanej wiedzy, ile rozwijanie chłonności umysłu i, może przede wszystkim, umiejętności kojarzenia i wnioskowania, słowem — poruszania myśli, by nie gnuśniała, a tym bardziej by nie pokrywała się pleśnią.

Najpełniej człowiek dojrzewa w aktach twórczych, nawet maleńkich.

Twórczość

Rozmowa to dostępna dla wszystkich forma umysłowej twórczości. Tak, bo w znaczeniu psychologicznym twórczością jest nawet samodzielne formułowanie myśli, nawet opisywanie wrażeń (ale nie bezmyślne paplanie). W tym znaczeniu twórczością jest także wyrabianie sobie poglądów (ale nie kopiowanie cudzych), zajmowanie stanowiska wobec zdań czytanych lub wysłuchiowanych (ale nie automatyczne ich akcentowanie albo odrzucanie). Ciekawa rzecz: nie zawsze ustosunkowujemy się do tego, co czytamy, natomiast prawie zawsze ustosunkowuje my się do tego, co słyszymy w rozmowie. *Nauka książkowa jest to ruch mdły i słaby* — tłumaczył Montaigne — *podczas gdy rozmowa uczy i ćwiczy zarazem*. Chociaż...

Nie każda, nie z każdym

Rozmowa inspiruje i pobudza, upamiętnia i uświadamia, sprawia przyjemność, wzmacnia na ciele i duchu..., ale nie każda i nie z każdym. Nie pobudza powtarzanie i wysłuchiwanie frazesów w rodzaju: „Młodzież dzisiejsza kieruje się tylko egoizmem...” albo: „Jesteśmy najniešťszczęśliwszym narodem...”, albo: „W swoim kraju Polacy nie potrafią porządnie pracować...” i inne podobne surogaty myśli. Jak zapładniają unoszące się w czasie rozmowy pyłki inteligencji, tak otępiają trociny sypiące się z nie milknących pił. Jak świeża myśl ożywia, tak banal usypia. Jedni pobudzają nasz umysł, drudzy go paraliżują. Szukamy towarzystwa tych, przy których okazujemy się bystrzy i błyskotliwi.

George Sand pisała, że po to, by zobaczyć plac św. Marka w Wenecji, nie wyszłaby z domu, ale po to, by pogawędzić z mądrym człowiekiem, gotowa byłaby przejść pieszo pół Europy. A niedawno usłyszałem od osiemnastoletniego chłopca, że dziewczyna-gęś, z którą nie można poważnie rozmawiać, „nie liczy się”. Rozumiem i ową francuską intelektualistkę, i tego współczesnego chłopca. Wobec tego, że — jak pisał Montaigne — *umysł wzmacnia się przez styczność z umysłami silnymi i jasnymi, a słabnie skazany na stały kontakt ze słabymi i mętnymi*, jest oczywiste, że człowiek, któremu zależy na rozwoju umysłu, szuka wspomagającego towarzystwa.

Na marginesie: ponieważ typ rozmów ma tak ogromne znaczenie i tak silny wpływ na samopoczucie i rozwój umysłowy, więc dobierając sobie partnera na całe życie, człowiek powinien uwzględnić to, jak się z nim rozmawia. Ostatecznie będzie z nim rozmawiać przez długie lata...

Wielka może być satysfakcja z rozmów, ale i dokuczliwości bywają niemal.

Wulgus — kretyn

Czym dla zdrowia powietrze bez spalin, tym dla międzyludzkich stosunków język bez wulgaryzmów.

A gdzie się one mnożą? Tam, gdzie skrajne ubóstwo umysłowe. Z braku myśli i słów kretyn „rzuca mięsem” . „Grube słowa, cienki rozum” — mówi przysłowie. Słuchając ciągłego powtarzania kilku słów (wiadomo jakich) odnoszę wrażenie, że słyszę bełkot upośledzonych umysłowo na skutek choroby alkoholowej lub sklerozy. Kiedy indziej z litością patrzę na wyrostków, którzy bluzgają słowami mającymi świadczyć — pożałujcie Boże! - o dorosłości i odwadze. W jeszcze innych sytuacjach słyszę, jak wzburzenie kruszy cienki werniks kultury, sprowadza ogładzonego i wykształconego człowieka do poziomu chama. Można by traktować to zjawisko z pogardliwą obojętnością, gdyby nie fakt, że higiena języka jest jednym z istotnych elementów kultury współżycia.

Higiena mowy nie sprowadza się do unikania wulgaryzmów.

Pyszałek

Obok wulgaryzmów stawiam kpiny ze słabych i chorych, a także okazywanie lekceważenia rozmówcy. Dlatego człowiek dobrze wychowany nie okazuje znużenia, nie ziewa w towarzystwie i nie wzrusza ramionami, nie fuka: „Bzdura!”, ale raczej wyraża się delikatnie: „Ja bym tego nie powiedział”.

Jedna z definicji dżentelmena brzmi: „Człowiek, który nie rani cudzych uczuć”. Miłość własna jest jednym z najgorętszych i najtrwalszych uczuć.

Przejawia się ona między innymi próżnością.

Przesadzamy, bujamy, puszczone plotki, zdradzamy własne i cudze tajemnice, których kat by z nas nie wywłócił, żeby tylko zwrócić na siebie uwagę, olśnić.

Przyjemność, którą znajdujemy w rozmowach, polega w dużym stopniu na zaspokajaniu próżności.

Jednak im bardziej zaspokajamy naszą, tym bardziej drażnimy cudzą. Więc irytuje nas czyjś autorytatywny czy apodyktyczny ton, wyraźnie słyszane przekonanie: „Wiem lepiej”, czasami nawet denerwują nas opowiadania o tym, czego przechwalał się dokonał i czego jeszcze dokona, jak energicznie zadziałał, jakie brawa dostał. Czy tylko ja się stroszę, czy tylko we mnie wzbiera niechęć, gdy ktoś manifestuje swą domniemaną lub rzeczywistą przewagę?

Próżność i egocentryzm często chodzą w parze z gadulstwem. |

„Gaduły są jak garnki mosiężne...”

Przyjaciółka do przyjaciółki: „Z Danką nie wytrzymuję dłużej niż godzinę, już po trzech kwadransach przestaje mnie słuchać.” |

Żona do męża: „Ta twoja ciotka jest źle wychowana. W czasie mojej wizyty ziewnęła kilkadziesiąt razy.”

Mąż: „A może chciała coś powiedzieć?”

Gaduła — złodziej czasu — sypie byle czym. Nim się ubierze, kilka razy zapowie, że się ubierze, ubierając się obwieszcza, że się ubiera, a ubrawszy się powiada, że się ubrała. W towarzystwie nie zważa, czy to, co mówi, kogokolwiek obchodzi. Daje w słowach upust wszystkiemu, co jej w głowie zagęga. A gęga bez końca.

Wszystko jej się wiąże ze wszystkim. Typowa gaduła głośno się tym fascynuje. Swobodne myślenie o wszystkim, a specjalnie o niczym jest ciągiem mniej lub więcej przypadkowych skojarzeń; otóż gaduła, rozlubowana w ich girlandach, omota nimi każdego, kogo uda jej się złapać za guzik.

Chaotyczna biegunka myśli graniczy z patologią; podobne wrażenie sprawia powtarzanie w kółko te go samego. Życie nuży, wiek dojada między innymi dlatego, że słyszy się wciąż to samo i mówi się wciąż to samo. Myśli wpadają w coraz to głębsze koleiny skojarzeń, trudno zerwać z tym — to samo, to samo, wciąż to samo. Podejrzewam, że przyczyną niejednego rozwodu była irytacja powtarzaniem przez współmałżonka tych samych zdań w powtarzających się sytuacjach.

Zdarza się co prawda, że gaduła jest pełnym wigoru narratorem, ale nawet wtedy słucham jej z przyjemnością pięć, dziesięć minut, potem kilka razy próbuję dojść do głosu, aż — ciekawe, czy tylko ja tak czuję? — popadam w odrętwienie. Po chwilowym zainteresowaniu jej nieustanna ekscytacja zaczyna drażnić, zwłaszcza gdy dotyczy spraw oczywistych.

Myślałem, że grom ugodził

Poprzedzony wiatrów burzą,

A to pan Jaksa dowodził, |

Że kapusta nie jest różą.

(K. Galiński)

To właśnie o takiej gadule z temperamentem mówiono, że z miejsca zjednywała każde towarzystwo, w którym się pojawiała i ... dłużej nie pozostawała.

Tu jednak wtrąć słowo zrozumienia dla gaduły nerwicowej lub okazjonalnie podnieconej. Znerwicowana rozładowuje w słowach chroniczne napięcie i niepokój, okazjonalna — wzburzenie wywołane aktualną sytuacją.

Gadulstwo jest znaną od dawna plagą, piętnował ją już Sokrates: *Gaduły są jak garnki mosiężne, które raz potrącone dopóty brzęczą, dopóki kto na nich ręki nie położy.*

...Aspekt społeczny: Czym dla życia gospodarczego zdrowy pieniądz o pewnej i trwałej wartości, tym dla życia kulturalnego zdrowe słowo. Nie jest ono zdrowe, gdy – nadużywane – ulega inflacji, gdy brak mu pokrycia w solidnej treści...

Inflacji mogą ulegać nie tylko same słowa, lecz i myśli.

Niewyżyty wykładowca

Gaduła przemocą wlewa cienkusz w uszy przygwożdżonych słuchaczy. Co innego niewyżyty wykładowca. Ten rzeczywiście ma wiele wiadomości i wiele do powiedzenia, tylko nie zważa na przestrożę, która ongi widniała w świątyni Apollona Pytyjskiego: „Nic nad miarę”. Zapominając, że każdy nadmiar - zwłaszcza w międzyludzkich stosunkach — powoduje przesyt, niepomny, że kto dużo mówi, ten tym samym źle mówi, nie potrafi się powstrzymać od wygłaszania prelekcji. Zapytany, z czego wydobywa się platynę, nie tylko szczegółowo omawia, gdzie platyna występuje i jak się ją uzyskuje w czystej postaci, ale też prawi o jej zastosowaniu, przeciwstawiając ją złotu i innym metalom. Kiedy raz dorwie się do głosu, broni swej pozycji do ostatniego tchu własnego i ostatniego westchnienia słuchacza.

Tymczasem...

...O trzech rzeczach powinniśmy pamiętać: po pierwsze rozmawiamy z osobami, które są tak samo próżne jak my i których próżność cierpi proporcjonalnie do zadowolenia naszej, po drugie mało jest prawd aż tak doniosłych, by ich głoszenie usprawiedliwiała sprawianie przykrości komuś, kto ich nie zna, po trzecie każdy, kto monopolizuje rozmowę, jest głupcem (Ch. L. Montesquieu).

Niewyżyty wykładowca ma brata — niewyżytego wychowawcę. Gdy miałem naście lat, brał mnie czasem na spacer znajomy ojca, który uważał za swój obowiązek udzielać mi pedagogicznych rad. Mówił dobrze i przez pierwsze minuty, może cały kwadrans, słuchałem go z uwagą. Ale on mówił i mówił, aż rodził się we mnie sprzeciw i narastał, narastał...

To dlatego staram się, by moje książki były tym krótsze, im bardziej pouczający mają charakter.

Następuje krótkie pouczenie o narzekaniu.

Mój ząb, mój zadek...

„Wiecie, jak to było z tym zębem, co go miałem wyrwać? Nie? To posłuchajcie...” Szukamy towarzystwa, by się rozerwać, by na kilka godzin zapomnieć o kłopotach i niepokojach, by otrząsnąć się z przykrych myśli, wyrwać z depresji, rozweselić, a tu ten i ów wlewa nam w uszy pomyje własnych kłopotów albo publicznych paskudztw. „Mam, rzeczce, uczciwszy uszy, sprośny wrzód w zadku”. |

Więc i za czasów Stanisława Trembeckiego, a pewnie i wcześniej byliśmy i wciąż jesteśmy skłonni raczyć naszych rozmówców informacjami o tym, że nas zęby bolą i włosy wypadają, że „cholera bierze”, bo winda się psuje, ekspedientki są niegrzeczne, a okna nieszczelne, że nie ma uczciwych (a ty?), że autobus, którym jechaliśmy, zabił psa, a dom wczasowy był oplukwiony. „Co kogo boli, o tym mówić woli”, „Język ciągnie do bolącego miejsca”- objaśniają przysłowia, ale nie ostrzegają, że to, co kogo boli, nie uczi uszu słuchacza.

Czemu służą te zrzędlive monologi albo nawet rozmowy-koncerty narzekań na los własny i własnego kraju, na marnotrawstwo, rodzinę, zlewy i hydraulików, wybrakowane towary i wybrakowane życie? W gruncie rzeczy nasze dolegliwości i kłopoty naprawdę obchodzą tylko tych, którzy nas kochają, a i oni mogą się znecierpliwzić. Więc dlaczego się skarżymy? Może to pozostałość z dzieciństwa, kiedy matka umiała wiele naszych bólów ukoić? Ale obcy, nawet przyjaciel, to nie matka.

Czy uważam te narzekania za bezzasadne? Nie, tylko za bezcelowe. I bez nich wiem, nadto dobrze wiem, co życie nam ofiarowuje... Narzekanie ma sens tylko wtedy, gdy następuje po nim próba odpowiedzi na pytanie: „Wobec tego co?”

A jeśli takie wzdychania po prostu przynoszą ulgę? Niekiedy istotnie ją przynoszą, dlatego nie potępiam ich w czambuł. Częściej jednak zrzęczenie ożywia dolegliwość. Rana, którą się pokazuje i o której się mówi, bardziej boli niż

ta, na którą się mniej zważa. Toteż nie lekceważmy przykazania św. Tomasza z Kempis: *Roztropnie jest milczeć w złej godzinie...*

...I roztropnie jest niewiele o sobie mówić. Srogi zawód spotyka egocentryka, który usiłuje zainteresować innych swoimi przeżyciami, wyklada na stół duszę całą, po czym czuje się jak barbarzyńca, który z głodu wystawił na sprzedaż ukochaną córkę i ...nie znalazł nabywcy. |

Człowiek, który wciąż zajmuje innych sobą i swoimi sprawami, wzbudza dużo mniej sympatii niż ten, kto często o sobie i swoich sprawach zapomina. Wątpię, czy zjedna partnera i wywoła zainteresowanie narzekanie: „Widzę gorzej na jedno oko”, natomiast ujmie go spostrzeżenie: „Umiesz patrzeć - długo zatrzymujesz wzrok na szczegółach obrazu”.

Dobre wychowanie polega na ukrywaniu tego, jak wiele myślimy o sobie, a jak mało o innych — pisał pół żartem Mark Twain. Pytanie, jak długo daje się to ukrywać...

Dobre wychowanie polega też na nieprzerywaniu, gdy ktoś mówi, choćby to powstrzymywanie się wywoływało kroplisty pot na czole.

Przerywacz

Przerywacz to urządzenie do przerywania prądu, ale jak inaczej nazwać tego, kto przerywa bieg myśli?

Oto gość opowiadający o swojej przygodzie dostrzegł w towarzystwie żywe zainteresowanie tym, co mówi. Dodaje mu ono polotu i swady, czuje, że błyszczy, ale właśnie wtedy wtrąca się pani domu: „Widzę, że ci smakuje tort; pozwól, że ci nałożę jeszcze kawałek?”, a widząc jego speszoną minę, nalega: „No, nie krępuj się, wiem, że jesteś łakomy”.

Inny, cichy dotąd gość decyduje się wypowiedzieć swoje zdanie: „Sądzę...” — zaczyna, ale nikt nawet na niego nie patrzy. „Zawsze w takich sytuacjach...” — kontynuuje nieco głośniejsze, ale znowu nikt nie nastawia uszu w jego stronę. Czuje się upokorzony, tym bardziej że zauważył, jak baczną uwagę mobilizuje każde chrząknięcie obecnego w towarzystwie księdza. |

Ja byłem tym gościem, ale chyba nie tylko mnie rwie się tok myśli i wątek opowieści, gdy ktoś przerywa, choćby po to, by zaproponować kawałek znakomitego tortu kawowego.

A jeśli partner zaczyna mówić coś, o czym wiemy? Podobno dobre wychowanie polega między innymi na tym, by pozwolić mówiącemu dokończyć myśl, której dalszy ciąg znamy, co więcej — należy mu pozwolić tłumaczyć coś, na czym lepiej się znamy.

Dosyć tego, nie chcę wpaść w ton wybrzydacza.

Wybrzydacz

„Znawca” w muzeum. Wędruje przez galerie arcydzieł, zatrzymuje się przed jednym z płócien, mruży oczy, potrząsa łysiną i wypowiada się: „Tu światło źle leży”, po czym dalej maszeruje, ustępując miejsca mniej samodzielnemu „krytykom”, którzy, drepcząc za nim, zatrzymują się przed tym obrazem, by zobaczyć, jak „światło źle leży”.

Dolegliwości i obrzydliwości, plamy i zgrzyty same wdzierają się do myśli, chętnie okupują całą świadomość i wielkim głosem obwieszczają swoją obecność. Dlatego potrzebujemy pomocy w dostrzeganiu nie tego, co razi, ale raczej tego, co ładne, miłe, co może radować.

Marzy mi się, by ta myśl rozpowszechniła się i zakorzeniła. Pragnę, abyśmy sobie pomagali w cieszeniu się tym, czym cieszyć się można. Pragnę, aby krytyka, zarówno ta fachowa, drukowana, jak ta potoczna, przez niefachowców w rozmowach uprawiana, uczyła zachwycania się i radowania pięknem, tak estetycznym, jak i etycznym. By była w dużej mierze sztuką chwalenia i zachwalania, by krytyk był przede wszystkim entuzjastą, którego entuzjazm się udziela. Abyśmy jak najrzadziej mówili: „Patrz, jakie to okropne”, a jak najczęściej: „Spójrz, to wspaniałe”.

... Korzyść uboczna: To, co mówimy, to, na co innym zwracamy uwagę, nie pozostaje bez wpływu na to, co sami postrzegamy. Jeśli wyrobimy sobie nawyk mówienia: „Patrz, jakie to ładne, dobre, mądre”, sami będziemy przeżywać więcej wzruszeń estetycznych, etycznych, intelektualnych. Ponadto mówiąc o jakimś przeżyciu, utrwalamy je.

Znawcy w cudzysłowie uświadamiają wszystkim, którzy chcą lub muszą ich słuchać, co jest złe w obrazie, w filmie i w ogóle w życiu. Sądzą, że tym samym dają dowód kultury i smaku. Ale czy kultura nie polega przede wszystkim na dostrzeganiu i zachwycaniu się tym, co w obrazach, w ludziach, w życiu jest najwartościowsze? Smakoszem nie jest ten, kto wyciągnąwszy włos z dobrej zupy, wszystkim go pokaże i zupę obrzydzi, ale raczej ten, kto oceni świetne nadzienie,

choćby w nie całkiem dopieczonym kurczaku. Podobnie smakosz życia doszukuje się dobrych stron w prawie każdej sytuacji. Czegoś słusznego lub przynajmniej pobudzającego do myślenia nawet w szalonych teoriach i projektach. Czegoś miłego i wartościowego prawie w każdym człowieku.

Dwie kobiety. Młodsza z pasją, może nawet z lubością opowiada o dostrzeżonych przypadkach porzucania niedołączonych rodziców przez zamożne dzieci, o intrygach w pracy i niesprawiedliwości szefów, o zwycięstwie cyników i klęskach uczciwych. „Prędzej czy później i ciebie jakieś łotrostwo ugryzie - przepowiada - wtedy nie pozbierasz się”. Starsza, gdy ją odwiedzam w szpitalu, z zachwytem opowiada o troskliwości lekarzy i siostr, o liczbie odwiedzających ją przyjaciół, o tym, jak sobie pacjenci wzajemnie pomagają. „Są wyjątki, ale w gruncie rzeczy ludzie są dobrzy - przekonuje mnie - jak dłużej pożyjesz, to przyznasz mi słuszość”.

Obie panie mają rację. Tylko jedna, przedstawiając rzeczywistość, wyolbrzymia to, co złe, a pomniejsza dobre, a druga - odwrotnie. Wolę tę drugą, zwłaszcza gdy sobie wyobrażam, że mogą rozmawiać o mnie.

Nie tylko oczami

Mistrzostwo rozmowy towarzyskiej polega bardziej na słuchaniu niż na mówieniu. Mistrz ma w zanadrzu anegdoty, opowiadania, wiadomości, raz po raz nasuwają mu się refleksje, ale nie wydobywa ich wszystkich. Stać go na to. Dżentelmen to człowiek, który zdobył Mount Everest, ale z uwagą wysłuchuje sprawozdania pana Gucia ze wspinaczki na Giewont. Mistrz rozmowy jest dżentelmenem.

Tak więc małowimny nie ma powodu do patrzenia z zawiścią na wielomównych. Łatwość słowa nie jest konieczna, by być towarzyszem i gościem. Tym bardziej że mówiący mało mówi mniej głupstw...

Byle umiał słuchać.

Radzono mi kiedyś: „Gdy rozmówca jest nudny, słuchaj go przynajmniej oczyma. Możesz jeszcze bąkać co jakiś czas «O!... Hm... To ciekawe...», Ryzykowny system. Raz, gdy stosując go, mruknąłem: „To ciekawe”, partner drgnął, jakby zaskoczony, i z niepokojem na mnie spojrzał. „Pytałem - powtórzył - z którego pan jest roku”. Kiedy indziej pewna godna matrona, odznaczająca się obok świetnych manier niezbyt zdyscyplinowaną uwagą, zorientowała się z intonacji i pauzy, że zadano jej pytanie, więc odpowiedziała z uśmiechem: „Nie pamiętam”. „Jak to!” wyrwało się zdumionemu rozmówcy. Pytanie brzmiało: „Ile pani ma dzieci?”.

Dzieci bywają śliczne, a cóż dopiero...

Jesteście śliczne, gdy...

Sposób słuchania bardziej niż treść wypowiedzi zdradza nasz stosunek do partnera. Jeśli go lubimy, chcemy go dobrze poznać, uważnie go słuchamy. Także gdy rzeczywiście pragniemy się porozumieć, uważnie słuchamy, by zrozumieć.

Żartobliwa przestroga dla pań: Jesteście brzydkie, gdy pozwalacie sobie na okazywanie znudzenia (ohydne, gdy ja was nudzę), a śliczne, gdy słuchacie (zwłaszcza mnie) z intensywnym zainteresowaniem

Dlaczego żony szybko brzydną?

Bo mężowie szybko stają się nudni.

A dlaczego mężowie stają się nudni?

Między innymi dlatego, że sposób, w jaki żony słuchają (a raczej nie słuchają) tego, co mężowie mówią, przygasza ich.

Słuchacz, którego bardziej absorbuje własna twarz w lustrze niż myśl partnera, irytuje i otepia. Ale wyjdźmy z domu.

- Dlaczego nie lubisz pana R.? - zapytałem znajomą. - To taki porządny człowiek.

- Być może - odpowiedziała. - Ale gdy do niego mówię, on obserwuje muchy krążące wokół lampy.

Uwaga słuchacza pobudza inteligencję rozmówcy. Pewnie i Czytelnik zauważył, że w towarzystwie jednych rozum mu „cicho staje”, a w towarzystwie innych uskrzydla się. Uskrzydlić kogoś - piękne dzieło!

... nie zawsze jest to piękne i korzystne dla obu stron. *Mówić - to siać, słuchać - to zbierać* (przysłowie tureckie). Uważny słuchacz zbiera informacje, poznaje i zjednuje partnera. Sztukę zjednywania słuchaniem świetnie opanował Eleftherios Venizelos, szef delegacji greckiej na konferencji paryskiej w 1919 r., w czasie której zapadały decyzje o granicach państw. Z miejsca zawładnął on sercem „Jowisza zza oceanu”, to jest prezydenta Stanów Zjednoczonych Thomasa W. Wilsona, którego głos nie raz był decydujący. Opisuje tę scenę Adam Grzymała-Siedlecki:

Kancelaria Wilsona wyznaczyła Venizelosowi 15 minut na rozmowę z prezydentem. Mija 15 minut, mija pół godziny - gość się z salonów prezydenckich nie wynurza. Mija godzina, półtorej - Venizelos ciągle u Wilsona. Na parterze coraz większe podniecenie: co ma oznaczać ta niebywała rozciągłość konferencji? Wśród Greków wprost gorączka: jakie z tej rozciągłości wróżyć szansę dla sprawy ojczyzny? Nareszcie po dwóch godzinach z minutami Venizelos zjawia się. Tlum

majstrów sensacji rzuca się nań: Ekscelencja przez dwie godziny przekonywał Wilsona o racjach greckich? - O greckiej sprawie referowałem mniej więcej dziesięć minut. - A resztę czasu? - Przez resztę czasu pan Wilson na moją prośbę rozwijał szczegółowo zasady projektowanej przezeń Ligi Narodów, był też pan Wilson łaskaw zauważyć, że ze wszystkich europejskich polityków ja pierwszy się tak gorąco zająłem tą sprawą. (...)

Przez cały czas konferencji pokojowej Venizelos był faworytem Wilsona.

Trzeba dodać, że projekt utworzenia Ligi Narodów był ukochanym dzieckiem prezydenta.

Postawa otwarta

Warunkiem dobrego zrozumienia cudzych myśli i racji jest zapomnienie choć na chwilę o własnych. Mistyk Krishnamurti pisał, że słuchając innych, na ogół *słuchamy naszego własnego szumu*, podczas gdy należy *wyzbyć się wszystkich swoich uprzedzeń, koncepcji i myśli o powszednich zajęciach (...)*.

Podobnie wielki angielski liberał William Hazlitt: *Ci, którzy mają najszersze serca, mają także najwnikliwsze umysły; ten jest najprawdziwszym filozofem, kto potrafi zapomnieć o sobie*. Podobnie wielki mistrz francuskiego racjonalizmu Montaigne: *Żadne mnie zdanie nie przeraża, żadna wiara nie rani, choćby najbardziej sprzeczna z moją. Nie masz tak płochego i dziwnego urojenia, które by mi się nie zdało wcale zgodne z ogółem wytworów ludzkiego umysłu. Ludzie tego pokroju, którzy nie przyznają swemu sądowi prawa wydawania wyroków, patrzą bez zajadłości na przeciwne mniemania (...)*.

Takich ludzi jest mało. Pierwszą reakcją na coś, co słyszymy, jest ocena: „To niesłuszne”, „To fałszywe” albo: „To dobre”, „Tak jest”, tymczasem: *Chcąc odnieść prawdziwą korzyść z obcowania i wzbogacić swe doświadczenie, należy mieć to, co nazwiemy postawą otwartą. Jeżeli bowiem przychodzimy do ludzi z uprzedzeniem, z sądami powziętymi, jeżeli szukamy tylko potwierdzenia własnych konwencji, sądów, ocen, przeświadczeń, a niekiedy nawet urojeń, to przyjmujemy postawę zamkniętą* (Z. Mysłakowski).

Nie potrafię na zawołanie wyzbyć się własnych ocen i przeświadczeń, ale dość często udaje mi się słuchać tylko. Przyjmując do wiadomości, że partner jest właśnie taki, a nie inny, zamiast otwierać ogień z własnych granatników, staram się zrozumieć, dlaczego jest właśnie taki... Staram się umieć słuchać.

Sprzężenie zwrotne

Umieć słuchać, znaczy nie tylko umieć milczeć, ale także reagować miną, pantomimą, słowem. Jak długo można mówić do słuchawki wyłączonego telefonu? Albo do człowieka, który się wyłączył? Gdy czujemy, że odbiór zawodzi, gdy na przykład widzimy, że partner szuka oczyma innych gości, myśl nam się rwie, słowa utykają (chyba że należymy do tych, którym wystarcza, że sami siebie słuchają.)

Kontakt to nie akcja, ale interakcja. Otóż nie ma jej, gdy strony *usiłują narzucić sobie wzajem swoje zainteresowania, a nie spieszą im dopełnić przeciwnego obowiązku, zainteresować się tym, co interesuje towarzysza. Stają się przeto dla siebie wzajemnie natrętni* (T. Kotarbiński).

Cytuję za Stefanią Grodzieńską karykaturę rozmowy, w której każdy ciągnie tylko własną myśl:

(...) Ona: Jakie obliczenie? A Klapczyńska mi odpowiada, że dopiero dziś zaczęła pracę.

On: Kogo prac? Zostawiłem obliczenie u dyrektora, wracam spokojnie do pokoju, a tu po godzinie dyrektor po mnie posyła.

Ona: Co posyła?

Jak to - mówię do Klapczyńskiej - teraz pani mi to mówi, kiedy ja mam kolory namoczone?

On: Co masz namoczone? I tu się zaczyna. Dyrektor wszedł na mnie: Co pan za głupstwa wypisuje, przecież tu się nic nie zgadza!

Ona: A kto by się zgodził? Klucz do góry jest mój - mówię - i chciałam zrobić pani tylko przysługę. On: Ładna przysługa! Gdybym sam obliczył do końca, to nie miałbym żadnych przykrości.

Ona: Ale mało, że przykrości! Co ja teraz zrobię z tymi kolorami? I prачkę na jutro już prosiłam.

On: Skąd? Kto prosił? Sam się zabrał do tego. Idiota. Trzeba wiedzieć, z kim się ma do czynienia.

Ona: Pewnie. Ale skąd mi to mogło przyjść do głowy? Człowiek ma zaufanie do ludzi.

On: I tak się kończy. No, ale teraz mi lżej, że się przed tobą wygadałem.

Ona: Mnie też. No, to chodźmy jeść.

Realia powyższego trącą myszką - kto dzisiaj ma prачkę, kto klóci się o klucz do strychu - ale istota sprawy pozostała ta sama. Rozmowa bez sprzężenia zwrotnego jest niezadowolająca. W latach, kiedy Grodzieńska pisała ten dialog, optymizm był obowiązkowy, więc tekst kończył się happy endem, ale w rzeczywistości bohaterowie dialogu spostrzegają, że partner jest daleki myślami i duchem. Odczuwają chłód obcości i, zależnie od usposobienia, pozwolą sobie na warknięcie albo osuną się w przygnębienie... Ich rozmowa mija się z celem.

Wdzięcznie przyjmuję, chętnie daję

Rozmowa kulturalna to rozmowa celowa - sprawia przyjemność lub przynosi pożytek, wzbogaca lub pomaga, koryguje błędne mniemanie, jest między innymi formą wzajemnej pomocy. Te warunki rozmowa spełnia wtedy, gdy partnerzy wdzięcznie przyjmują i chętnie dają.

Przyjmują wdzięcznie znaczy, że nie tylko słuchają, okazując zainteresowanie, ale są gotowi do modyfikacji własnego poglądu. Okazywanie zainteresowania to wyraz kurtuazji, a chłonność bez uprzedzeń świadczy o otwartości umysłu.

Dają chętnie - znaczy, że starają się wnieść do rozmowy coś, co partnera zainteresuje, co mu sprawi przyjemność lub przyniesie pożytek.

Znaczenie pojęć: „dawać” i „brać” da się odwrócić. Zwłaszcza w rozmowie.

Dając, czyli mówiąc, bierzemy, bo często mówienie sprawia nam przyjemność. Natomiast biorąc, czyli uważnie słuchając, dajemy, bo pobudzamy partnera; może przynosimy ulgę w dokuczliwościach jego samotności. Mocno to podkreślam: wysłuchanie kogoś może być darem, i to darem dużo miłszym, ważniejszym niż butelka wina.

... chyba że potrafimy powiedzieć coś, co rzeczywiście uraduje.

Czy merdanie ogonami jest puste?

Nie lubię rozmów pustych, dźwięczenia dla samego dźwięczenia, towarzyskiego głędzenia, pozorowania kontaktu, który ani bawi, ani uczy i do niczego nie prowadzi. Nie lubię go, ale nie potępiam. Nawet bezmyślna gadanina zaspokaja w jakimś stopniu potrzebę kontaktu, nawet może mieć znaczenie dla kogoś, kto czuje się chwilowo lub stale osamotniony czy lekceważony („Nieważne, co powiedział, ważne, że się do mnie odezwał”). Ponadto rozmowa prawie o niczym, zwłaszcza z nowo poznanym człowiekiem, bywa koniecznością, pomaga w pozbyciu się skrępowania, w przygotowaniu gruntu do poważnej wymiany informacji i poglądów. Albo znajomi, którzy się lubią, ale nie mają sobie nic istotnego do powiedzenia - czy spotkawszy się mają stać naprzeciw siebie i milczeć z uśmiechem na ustach? Nie byłaby to scena najbrzydsza, choć absurda. Niech więc wymieniają uwagi o pogodzie, niech się wzajemnie zapewniają, że „jakoś leci”, niech wyrażają życzenia, „by nie było gorzej”, taka paplanina bywa pianą nie wypowiedzanej treści, podtrzymuje znajomość, może serdeczność. Gdy spotykają się zaprzyjaźnione psiaki i z wielkim wigorem merdają ogonami, czy to merdanie jest dla nich puste? Nie jest puste, gdy merdają z entuzjazmem.

Nadawanie barwy słowom

Nawet mistrzowie szachownicy nie wstydzą się zaczynać partii banalnym wyjściem sprzed króla. Pierwsze chwile rozmowy można traktować jedynie jako okazję do wydawania przyjacielskich dźwięków. Stąd jednak wniosek, że od tego, co wtedy mówimy, bywa ważniejsze, jak mówimy. Ekspresja głosu i wyraz twarzy nadaje barwę banalnym słowom.

Gdy spotkam nie widzianego od lat kolegę, mogę spytać: „Jak ci się powodzi?” tonem, który urywa dalszą rozmowę albo który zdradza rzeczywiste zainteresowanie. Nawet w telefonie słyszy się bądź niechęć do rozmowy, bądź zachętę do niej. Słyszysz się nawet uśmiech.

Nie tylko przy wypowiadaniu wstępnych banałów, ale i w dalszej rozmowie ton gra nie mniejszą rolę niż treść, ujawnia antypatię i wzbudza ją albo wyraża sympatię i wtedy też ją wzbudza. Słowo „łajdak” jest obraźliwe albo żartobliwe, nawet czule, zależnie od intonacji. Nieznośnie drażnią ujawniające się w głosie mentorstwo, apodyktyczność i zarozumiałość, a mile ujmują zainteresowanie, szacunek dla partnera i skromność. Pewien mój znajomy ma zwykle rację, ale przedstawia ją w taki sposób, że ... lepiej byłoby, gdyby mówił głupstwa, bo wtedy niechęć budziłby nie do swych racji, lecz do głupstw.

Jeszcze inne znaczenie tonu:

To, co śpiewamy lub wygłaszamy w najbardziej uroczystych lub najbardziej krytycznych chwilach życia, to, co dźwięczy w liturgiach, to, co szepcemy lub krzyczymy w uniesieniach namiętności, to, czym uspokajamy dziecko lub nieszczęśliwego, to, co świadczy o prawdziwości przysięgi - wszystko to są słowa, których treści nie da się ująć w jasnych pojęciach ani oddzielić od pewnego sposobu i tonu ich wypowiedzania, nie pozbawiając ich tym samym sensu i skuteczności. We wszystkich tych przypadkach akcent i brzmienie głosu ważniejsze są od tego, co wywołuje zrozumienie: przemawiają one bardziej do tego, co jest w nas życiem, niż do naszego umysłu (P. Yalery).

Te przypadki nie ograniczają się do „najbardziej uroczystych lub najbardziej krytycznych chwil życia”. W codziennych bliskich kontaktach powtarzamy zdania, których sens jest nierozłączny z intonacją - są to sygnały uczuć, słowne pieszczoty i żartobliwe poufałości, a sposób ich wypowiedzania może decydować o klimacie domu.

Skoro daleko idące konsekwencje może mieć sama tonacja kilku słów, to tym bardziej ich treść.

Jedno słowo

Napisałem: „Wszystko zaczyna się od rozmowy”, ale bywa, że od jednego słowa. Wszystko złe i wszystko dobre. Bo słowo to ważny, często najważniejszy łącznik człowieka z człowiekiem. Od kilku słów może się zacząć zbliżenie i przyjaźń albo konflikt i nienawiść. Zet wspomina, że swoją obecną żonę poznał w parku, a pierwsze słowa, jakie skierował do niej, brzmiały: „Jaki piękny pies!”. „Dozgonne” przyjaciółki nie spotykają się od czasu, gdy na stwierdzenie jednej: „Mój mąż jest wspaniały. Wiesz, przez dwadzieścia lat ani razu mnie nie zdradził” druga zażartowała: „Może jest leniwy”.

Tak, słowo, nawet jedno słowo może zaważyć na stosunku człowieka do człowieka, może zmienić, wzbogacić lub zubożyć bieg życia... Oj! wpadłam w ton kazania. Przepraszam.

Wszystko może się zacząć także od pytania.

Co słyhać?

Telefonuje do mnie i pyta, co słyhać. W pierwszej chwili mam ochotę warknąć: „Skoro ty dzwonisz, to ty powiedz, co słyhać”, ale mówię: „Jak się masz”.

Przy „Jak się masz” nie postawiłem znaku zapytania i chyba nie trzeba stawiać go także przy „co słyhać”. Zdania te stają się pseudopytaniami, takimi jak angielskie „how do you do”. Z Anglii pochodzi też definicja nudziarza: „Człowiek, który zapytany, jak się czuje, odpowiada”.

Jeśli naprawdę chcę nawiązać rozmowę, to zadaję pytanie świadczące o rzeczywistym zainteresowaniu tym, co dla partnera jest ważne. „Jak się skończył twój spór z Janem?”, „Czy staniesz do konkursu?”, „Co się dzieje z twoim projektem?” Zadając pytania, na które partner chętnie odpowiada, rzeczywiście uprawiam sztukę rozmowy, a przy okazji czegoś się dowiaduję. Lubię, gdy A. rozprawia o historii czarnej magii, B. o latach konspiracji, D. o życiu i myślach Bolesława Prusa. Przypomina się mądry Plutarch, który pisał: *Wszakże często pytamy różne osoby, choć nie na ich zdaniu nam zależy, tylko chcąc wywołać rozmowę i przyjacielski nastrój.*

A poza stawianiem takich pytań co powiedzieć, by sprawić przyjemność?

Plutarch, który pisał: Wszakże często pytamy różne osoby, choć nie na ich zdaniu nam zależy, tylko chcąc wywołać rozmowę i przyjacielski nastrój.

A poza stawianiem takich pytań co powiedzieć, by sprawić przyjemność?

Najchętniej słuchają o...

Gdy wymawiałeś pierwsze w życiu słowa, najbliżsi entuzjazmowali się ich dźwiękiem. Także później, a może i teraz, ci, którzy ciebie kochają, słuchają, bo to ty mówisz. Ale z biegiem lat, z poszerzaniem się kręgu znajomych... owszem, słuchają ciebie, i to z zaciekawieniem, ale tylko wtedy, gdy mówisz coś, co ich obchodzi.

Można się jąkać, zacinąć, formułować niezręcznie myśli, ale jeśli przekazywana myśl czy informacja dotyczy rozmawiających, wtedy z pewnością bacznie nadstawiają uszu. (Są tacy, którzy tylko wtedy słuchają...).

Podobno Don Juan, zapytany o tajemnicę swego powodzenia u kobiet, odpowiedział: *Slucham ich, gdy mówią o sobie, i mówię im o nich, gdy milczą.* Wróżki plotą głupstwa, ale płacimy im, bo są to głupstwa o nas.

Żadnej muzyki tak radośnie nie słuchają nasze uszy, jak kiedy kto ku chlubie naszej co powiada (Ł. Górnicki).

Ale:

„Z powodu alergii miałam spuchniętą twarz. Obładowana i wymaglowana wysiadłam z tramwaju, kiedy dopadł mnie R., wołając: «Jak ślicznie wyglądasz!» Byłam wściekła”.

Zdawkowe kłamstewko nie powinno wywoływać aż takich reakcji, co innego pochlebstwo interesowne, co innego komplement poprzedzający prośbę. Fałszywe pochwały mają w sobie coś uwłaczającego obu stronom. *Kto lubi pochlebstwa, godny jest pochlebcy* (W. Szekspir).

Komplementy i pochwały są „muzyką dla naszych uszu”, ale tylko wtedy, gdy ich szczerość nie budzi wątpliwości:

„Pamiętam jak rok temu zręcznie wplotłeś w przemówienie żart o lasce”. (Za wysoka, ale nie mógł jej skrócić, bo miała ozdobną gałkę. A drugi koniec? Ten nie był za wysoki). „Tylko do ciebie mogę się zwrócić o radę...”, „Co tam rzeka! Byłem świadkiem, jak Kazik przepłynął jezioro w deszcz i wichurę”.

Rażą mnie - i chyba nie tylko mnie - wyświechtane uprzejmości, bezkrytycznie spływające z języka: „Wyglądasz coraz młodziej”. Nie, na pewno nie wyglądam coraz młodziej, ale, kto wie, może mówię coraz mądrzej? Kiedy więc przedstawiają mnie jako człowieka mądrego, to mimo zakłopotania czuję miłe ciepło.

Prawie wszyscy pragną uchodzić za mądrych, a potrzeba uznania przejawia się w łaknieniu pochwał i oznak szacunku. Jeśli bez fałszu możemy ją zaspokoić, to podziwiamy znajomych. Jest w tym postępowaniu odrobina nieplamiącego wyrachowania: wyrażając komuś uznanie, zobowiązujemy go do odwzajemnienia się tym samym...

Jest w nim także wartość wychowawcza. Wysoka ocena zobowiązuje. „Imponujesz mi dyscypliną” usłyszałem kiedyś

- i może dzięki temu stałem się odrobinę bardziej zdyscyplinowany.

Zwierzył mi się pewien przedwojenny lekarz, że nie ukończyłby studiów, gdyby nie kilka przypadkowych rozmów. Miał na utrzymaniu chorą matkę i nie otrzymywał znikąd pomocy. Zarabiał korepetycjami, pracował jako felczer, a w lecie był kelnerem na wiślanych statkach. W dodatku raz po raz zapadał na chorobę oczu. Jakże ogromną pokusą była dla niego propozycja kuzyna przyjęcia posady w dobrze prosperującej firmie pośredniczącej w handlu nieruchomościami! Zarobek murowany! I popołudnia wolne! Czas na rozrywki!... „Jeśli jednak oparłem się tej pokusie - przyznaje z uśmiechem - to dlatego, że spotkałem ludzi, którym imponowało, że potrafię jako tako zarabiać, utrzymać się z matką, a jednocześnie zdawać egzaminy”.

Budzenie uznania i podziwu jest źródłem radości i zapału do dalszej pracy, a przecież w rozmowach szukamy między innymi właśnie siły i zachęty.

Więc, drodzy moi, mówcie, co tylko się da, ku chlubie mojej, a ja będę mówić, co tylko się da, ku waszej. Na pewno znajdziecie to i owo, a i ja coś znajdę. Bez naciągania, bez bujania, szczerze. A nastawiając się na to, by mieć coś takiego do powiedzenia, wyostrymy uwagę na wartościowe cechy naszych znajomych.

Poza uwagami, zwłaszcza pochlebnymi, o własnej osobie, czego ludzie najuważniej i najchętniej słuchają?

To zależy od wieku i kultury, lecz na całym świecie, pod zwrotnikami i pod biegunami, ludzie wszelkiego koloru i różnego wykształcenia z wielkim przejęciem słuchają o swych dzieciach i rodzicach, sąsiadach, wrogach, o nauczycielach i wodzach, o ich cnotach lub „niecnotach”, ich charakterze i postępowaniu, zwłaszcza takim, które ma bezpośredni wpływ na interesy i życie rozmawiających. Tematami powszechnie uznawanymi i chyba zawsze interesującymi, choć niejednakowo w różnych okresach życia jednostki i historii, są: seks, zdrowie i śmierć, a także konflikty, nie tylko jednostek, ale i społeczności.

Według Łukasza Górnickiego sztuka rozmowy polega na tym, by *uczciwie i z wdzięcznością* (tj. z wdziękiem - S. G.) *podług czasu i miejsca zabawić każdego i wiedzieć, co z kim mówić*. Właśnie - „wiedzieć, co z kim”. Wylczyłem tematy, które interesują prawie każdego, ale przecież w rozmowach nie sprowadzamy wszystkich do wspólnego mianownika.

Indywidualizujemy, uwzględniając nie tylko wykształcenie, ale także specyfikę potrzeb i zainteresowań. Jadącym nad jeziora przekazemy wiadomość o czystym, dobrze zorganizowanym i jeszcze nie przeludnionym campingu, łakomczuchowi napomkniemy o najlepszej cukierni w Krakowie, a językoznawcy o dziwnych słowach, jakich używają starzy wieśniacy na Kurpiach. Najchętniej jest podejmowany temat najbliższy prac, ambicji i potrzeb rozmówcy. Na przykład dla młodego człowieka, który właśnie dostał paszport, ważna jest informacja o możliwości zarobienia za granicą, dla chorego informacja o znakomitym doktorze specjalizującym się w leczeniu jego dolegliwości. Opisuując leśniczówkę, w której spędziliśmy wakacje, nie mówimy o drzewach, skoro wiemy, że mamy do czynienia z zapalonym wędkarzem; opowiedzmy raczej o rybach w pobliskiej rzece. Oczywiście sytuacja będzie idealna, gdy sami jesteśmy wędkarzami.

Wspólny grunt

Pierwsze minuty rozmowy z obcym są trudne, bo nie wiemy, co nas może łączyć, i nerwowo szukamy wspólnego gruntu. Znalezienie go, choćby był płytki jak rzeka Świder, sprawia przyjemność. „Ja też nie wyobrażam sobie wakacji bez wody”, „Ja też byłem na festiwalu!”, „Ja też uciekłem z akademii”, „Byłem operowany w tym samym szpitalu!” Bardziej obiecujący jest ten wspólny grunt związany z aktualnymi napięciami lub pracami: „I jak pan sobie radzi, bo i mnie odmówiono...”, „Pewnie spotkamy się na tej wycieczce; jak się pani do niej przygotowuje?”

Zbliżyć może dwoje osób nawet odkrycie, że chodzą z psem do tego samego weterynarza lub oddają samochód do tego samego warsztatu, tym bardziej że obaj są myśliwymi albo jaroszami.

Znaleźliśmy wspólny grunt. Teraz go poszerzamy. Oboje lubimy knedle i gwiazdy. Co jeszcze? Odkrywamy podobne sympatie i antypatie: znajomych, aktorów, autorów, nawet strony ulic i rasy psów. To takie miłe, bo zbliża, zaspokaja potrzebę akceptacji. Tylko że... ta potrzeba może powodować mniej lub bardziej świadomą obłudę. Znalazłszy się wśród lksów, potakujemy, gdy chwalą Zeta, a wśród Igreków też potakujemy, gdy go potępiają.

Żle! Niesłusznie napisałem „my”. Nie ma tak wielu kameleonów. Wspomniałem o nich tylko dlatego, że... nierzadko widuje się ich na szczytach. Zręczna troska o to, by nikomu się nie narazić, by wszystkim się podobać, ogromnie ułatwia życiową karierę. Cynicy - ci najzgodliwsi ludzie - mają dużą siłę przebicia. Czy raczej prześlizgu.

Wszystko, co potrzebne i ładne, bywa podrabiane, ale to nie umniejsza radości i wartości autentycznego zbliżenia się przez odkrywanie wspólnoty poglądów i gustów... Odkrywanie już istniejących i uzgadnianie - co trudniejsze - różnych upodobań.

Bodaj czy nie najsilniejszym wspólnym gruntem są wspomnienia.

A pamiętasz...?

Nie poznali się po wyglądzie, ale po głosach. Musieli się kiedyś spotkać, ale kiedy, gdzie, jak? Mozolnie dogrzebują się do coraz głębszych pokładów pamięci, aż... tak! Tak! Leżeli obok siebie w pruszkowskim szpitalu po powstaniu! Dopiero co obcy sobie, nagle czują się bliscy...

„A pamiętasz, jak dziadek czytał nam *Karabelę* Pruszyńskiego...?”, „Znałem twojego ojca...”, „My też po wojnie mieszkaliśmy w piwnicy na Długiej!”

Chodzą po ogrodzie na Acacia Road. Zmierzcha: jesienne astry jaśnieją podobne do piór. W głębi ogrodu ze starej gruszy, wyniosłej jak topola, spada mała, okrągła gruszczenka, twarda jak kamień.

- *Słyszalas, Katie? Czy ją znajdziesz? Taki znajomy odgłos.*

Przeszukują rękami wilgotną trawę. Podnosi gruszkę i, odruchowo, po dawnemu, wyciera ją chustką.

- *Czy pamiętasz, ile nasza gruszka miała owoców?*

- *Ta na dole, przy zagonie fiołków.*

- *A pamiętasz, jak po wicherze południowym chodziliśmy je zbierać z koszem od bielizny?*

- *Spadały jeszcze, kiedy pochyleni, zbieraliśmy je, skakały po naszych plecach i głowach.*

- *A jak toczyły się daleko, aż po liście fiołków, do stopni schodów, nawet do klombu lilii? Odnajdywaliśmy je wdeptane w trawę. Jak mrówki szybko do nich ściągają... (K. Mansfield).*

Chciałbym wszystkie takie chwile ocalić od zapomnienia... (K. I. Gałczyński), dlatego miło je z kimś odświeżać.

Brak tych, z którymi możemy wspominać rodziców, wujów i ich przyjaciół, choćby drobne sceny z dzieciństwa - to preludium starości. Pociecha, gdy jest jeszcze ktoś, z kim przypominamy sobie, jak to kiedyś razem pochylaliśmy się nad wierszami Gałczyńskiego, jak razem dochodziliśmy do... albo oddalaliśmy się od..., jak snuliśmy pomysły - tak rozumne, a tak fantastyczne! - o reorganizacji świata. Wspominamy, jakimi przeżyciami były pierwsze bułki po powstaniu, jak w powrotnej drodze z Bułgarii pałaszowaliśmy pierwsze w Polsce suto śniadanie, jak śmialiśmy się z przejęczyń dyrektora...

Wspólnota przeżyć, nawet pozornie błahych, to najsilniejsza więź międzyludzka. Wymiana wspomnień, może upiększonych, utwierdza nas w poczuciu przynależności do rodziny, do grupy koleżeńskiej, w poczuciu łączności z innymi wychowankami tej samej szkoły, z innymi warszawiakami. Więcej...

Wiecej, bo w naród łączą nas, na równi z przeżyciami aktualnymi i rozmowami o nich, przeżycia dawne, nawet bardzo dawne, księga wspomnień, historia. Historia żywa lub ożywiona, poznawana dzięki opowiadaniom starszych osób, dzięki filmom i książkom. Tak jak więzy rodzinne wzmacniają się dzięki wymianie wspomnień przy okazji rodzinnych, wesołych albo smutnych uroczystości, tak więzy narodowe wzmacniają się dzięki wymianie wspomnień z okazji rocznic narodowych.

Nie co przyniesie, lecz co wniesie

Zatrzymuję obładowaną zakupami panią P.

- Co to, stacjonuje u ciebie pułk saperów?

- Prawie. Zaprosiliśmy ludzi. Niech to diabli!

- Nie kochasz gości?

- Uwielbiam - odpowiada z ironią, na której koń by się poznał.

- To czemu zapraszasz?

- Wiesz, jak jest. Od czasu do czasu trzeba. Może wpadniesz do nas wieczorem...?

Po południu tego samego dnia spotykam znajomego, który nie słynie ze schludności, a tym razem i spodnie ma uprasowane, i koszulę czystą, i policzki starannie wygolone.

- Do ślubu idziesz?

- Prawie, bo jak na ściecie. Co się stało?

- Państwo P. mnie zaprosili.

- I musisz tam iść?

- Wiesz, jak jest.

Otóż to! Gospodarze się napracują i wykosztują, a goście, przynajmniej niektórzy, idą do nich jak na ściecie.

Dlaczego?

Ja za młodych lat z radością przyjmowałem wszelkie zaproszenia, ale często wracałem do domu markotny. Choć najedzony. Dlaczego?

Dlatego, że udane przyjęcie, udane spotkanie to w mniejszym stopniu wyszukane smakołyki i napoje, a w większym - interesująca lub wesoła rozmowa. Sądzę, że prawie wszyscy zgodzą się z tym, ale też prawie wszyscy, dbając o przygotowanie „stołu”, nie dbają o resztę. I właściwie mają rację. Ostatecznie to goście, nie odmawiając sobie jadła ni napoju, powinni odwdziżyć się czymś więcej niż trzema goździkami w celofanie. To, co wniosą do rozmowy, jest - byłoby - więcej warte, niż to, co wręczą gospodarzom.

Zastanawiając się, z kim chcemy się spotkać, czy kogo zaprosić, nie myślimy o tym, co przyniesie, lecz o tym, co wniesie. Czy nas i resztę towarzystwa zainteresuje lub zabawi. „Bawić u kogoś” i „zabawić kogoś” - chciałoby się, by te dwa zwroty były bliskoznaczne.

Wybrzydzalem na gadułę, a teraz wybrzydzam na milczka? Cóż, zasłuchane milczenie, gdy inni mówią, może świadczyć o takcie, ale istnieje inne, uparte i tępe, które nasuwa podejrzenie umysłowej ociężałości. Opinia bezmyślnego łatwo choć często niesłusznie - przylega do człowieka, który prawie nigdy się nie odzywa. Inteligentny dostosowuje się do okoliczności i trzyma się złotego środka, głupiec nie potrafi go znaleźć (dlatego na drogach wiodących między

skrajnościami, wszelkimi skrajnościami, nie ma tłoku).

A najmądrzejszy ten, kto poruszy temat, który umysłowo i emocjonalnie towarzystwo ożywi.

Podsunąć temat

Najmilszym partnerem do rozmowy jest ten, kto przynosi informacje nawet niekoniecznie o aktualnych wydarzeniach - i cierpliwie wysłuchuje komentarzy. *Nowiny nam smakują, tym dajemy ucho* (W. Potocki).

Zwłaszcza smakują ciekawostki, które pobudzają do opowiadania podobnych, do snucia domysłów, prób wytłumaczenia, do ożywionej wymiany poglądów. Niezawodne są pod tym względem historie o zjawiskach parapsychologicznych, o telepatii, przeczuciach, jasnowidzeniach, znachorach.

„Za moich czasów chodziła po wsiach starucha, która zamawiała kurzajki. Coś tam mamrotała i po dwóch tygodniach kurzajki znikały”. „Mojego znajomego biotronik wyleczył z bezsenności. Kilka razy przyszedł wieczorem, spokojnie rozmawiał, nawet trudno powiedzieć o czym, ale bardzo miło, położył mu ręce na głowie i wyleczył”. „Pewnie sugestia...”, „Są to prądy...”, „Zawsze byli...”, „Czysty przypadek...”, „Co my wiemy...”, „Przesady...”, „Działanie psychiki na materię...”.

„Widziałem pomyslową zabawkę, rodzaj klocków...”, „Im dziecko ma mniej zabawek, tym lepiej rozwijają się jego zdolności twórcze...”, „Zabawki powinny być dostosowane...”, „Radość z zabawki...”, „Zabawka dla dziecka czy dla jego rodziców...”.

„Chciała się otruć, ale przez pomyłkę zażyła nie truciznę, lecz lekarstwo. I w godzinę umarła”. „Gdyby móc uwierzyć, że...”, „W niektórych sektach religijnych...”, „A rzucanie uroków...”.

„Podobno wielki francuski matematyk rozwiązał trudny problem w podświadomości. Długo bezpłodnie się nad nim biedził, aż kiedyś obudził się z gotowym rozwiązaniem”. „Możliwości mózgu...”, „Podobno pamięć rejestruje absolutnie wszystko i tylko...”, „Pismo automatyczne...”, „Natchnienie...”, „Spontaniczność...”.

Już Franciszek Bacon napisał: *Najbardziej zaszczytną rolę w rozmowie jest dać do niej temat*. Ale bywają nieśmiali.

Prawie wszyscy ludzie coś warci...

Byłem nieśmiały. Okropnie. W przezwyciężeniu tej ułomności (?) pomógł mi... nie, nie psycholog, nie lekarz, ale filozof z bożej łaski. To on udzielił mi pierwszej pomocy, mówiąc: „Nie przejmuj się. Nieśmiałość to objaw psychicznej wrażliwości, której innym wyrazem jest bogate życie umysłowe i uczuciowe. Prawie wszyscy ludzie coś warci są lub byli nieśmiali”.

Przekonanie, że wobec tego należę do „coś wartych”, dodało mi śmiałości.

Psycholodzy powiadają, że nieśmiałość jest bodźcem do pracy nad sobą, rozgrzewa ambicję, pasję doskonalenia, zachęca do wytrwałości. A w innych sprawach? Mądra kobieta przyjmie zakłopotanie i rumieniec chłopca jako cenny komplement. Wszakże... gatunek mądrych kobiet nie jest liczny.

Czy jest lekarstwo na nieśmiałość? Tak. Jak na inne lęki lekarstwem jest - po starannym przygotowaniu się - zrobienie tego, czego się lękamy. Jeśli na przykład boimy się odezwać w towarzystwie, przygotujmy sobie kilka anegdot i „wystrelmy”, je przy najbliższej sposobności. Wskazane jest, by arenę naszych wystąpień poszerzać stopniowo.

R. cierpiał na paraliżującą treść. Choć zazwyczaj miał wiele do powiedzenia, nie odzywał się na żadnym zebraniu. Poradziłem, by jak najczęściej chodził na zebrania dyskusyjne, zaczynając od bardziej kameralnych, i żeby początkowo zadawał tylko pytania... Dziś swobodnie przemawia.

Najgorzej, gdy ...

Nic do głowy nie przychodzi

Najważniejsze - mieć coś do powiedzenia! Widać to nawet przy nauce języków: niejeden uczeń, który zna mniej słów i w gramatyce się gubi, mówi więcej od pilniejszych uczniów. Jest bardziej wygadany? A może lepiej od innych umie patrzeć i więcej widzi, więcej czyta i pamięta? *Trzy dni bez lektury i nasze rozmowy stają się jałowe* - poucza chińskie przysłowie.

Jednakże są i tacy, którzy wiele przeżyli, widzieli, czytali, a „przy herbacie” nic im do głowy nie przychodzi. Żona trąca łokciem takiego milczka, a on nic. Czuje pustkę w głowie, aż wstyd.

Ta pustka tłumaczy się prawami pamięci. Przypominanie sobie czy nasuwanie się myśli dokonuje się dzięki kojarzeniu. Gdy w towarzystwie ktoś opowiada dowcipy o wariatach, przypomni się dowcip o wariatach lub „wariackie” przeżycie, gdy mowa o podróżach, przypomni się przygoda w pociągu, gdy mowa o samolotach, przypomni się ciekawostka o talerzach latających, ale trudno się dziwić, że gadanina o miłosnych przygodach Geni albo o awanturach Felka nie wywoła z pamięci informacji o możliwościach wyprodukowania metalu nie podlegającego sile przyciągania. To, co się przypomina, zależy nie tylko od tego, co wiemy, ale i od towarzystwa, w którym się znajdujemy. Ciekawy człowiek może być nudny w nieciekawym towarzystwie.

Zważmy też, iż w gruncie rzeczy tak zwana rozmowa towarzyska jest tworem w jakimś sensie sztucznym. Dlatego nie zawsze gładko się toczy. Co innego porozumiewanie w działaniu. Podstawą międzyludzkiej więzi jest wspólna praca dla wspólnego dobra. Dlatego najbardziej naturalnym jej źródłem są sprawy wynikające ze współdziałania: precyzowanie konkretnych celów, wymiana istotnych informacji, podział zadań, harmonizowanie poczynąń.

Kiedy brak tej najbardziej naturalnej pożywki rozmów, zastępują je ciekawostki i sensacje.

Sensacja!

Dobrze są widziane w rozmowie wiadomości sensacyjne. Baranki na niebie są piękniejsze i bardziej godne oglądania od cielaka o dwóch łbach, a jednak ludzie tłoczą się, by obejrzeć potworka, a nawet głowy nie podniosą, by spojrzeć na baranki, podobnie nadstawiają uszu, gdy mowa o nadzwyczaj wyrafinowanym wampirze.

Nie tak drastycznie: szczególnie interesujemy się rzeczami, o których najmniej wiadomo - może dlatego, że można o nich rozprawiać bez fachowej wiedzy. Wraz z postępem wiedzy ubożeją tematy rozmów towarzyskich; ongi spierano się o kształt kuli ziemskiej, o elektryczność, o bakterie, o drugą stronę księżyca... Na szczęście pozostały jeszcze zjawiska parapsychologii i polityka. Obie te dziedziny są świetnym polem dla spekulacji, dla popisów ignorantów i fantastów. Nauka nie wzniosła w tej dziedzinie trudno dostępnych bastionów, informacje są sprzeczne, specjaliści różnią się w opiniach, słowem... wszystko sprzyja ożywionej towarzyskiej rozmowie.

Antoni Czechow modlił się: *Boże, nie daj mi osądzać tego lub mówić o tym, czego nie rozumiem*. Gdyby Pan Bóg wysłuchał tych słów, gdybyśmy nie wygłaszali sądów o tym, czego nie rozumiemy, to przy herbatkach zalegałyby długie kwadransy ambarasującego milczenia.

Czy to znaczy, że zachęcam do rozmów o wampirach i politykach? Nie, tylko wskazuję na ich łatwiznę...

Niekiedy sensacja ma charakter plotki.

Plotka

„Daj słowo honoru, że nikomu nie powiesz”. Daję słowo honoru, chciwie nadstawiam ucha.

Znając atrakcyjność sensacji, niejeden usensacyjnia to, co ma do powiedzenia, koloryzuje lub zmyśla. Pragnienie zwrócenia na siebie uwagi, zainteresowania towarzystwa, zaimponowania to główna motywacja plotki.

M. widział, jak nauczyciel rozmawiał z uczennicą na ulicy - doda, że się przymiłał. Słyszał, że kolega przegrał tysiąc złotych - powie, że dziesięć. „Tylko przyrzeknij, że nikomu nie powiesz, bo ja też musiałem przyrzec”... i wypaple tajemnicę, by zapęlić ssącą próżnię towarzyskiej pogawędki.

Jest jeszcze inna motywacja plotki: wrogość i zawiść. Kłótnia przyjacielska z żoną nie wejdzie do repertuaru plotkarza, co innego kłótnia nie lubianego szefa. Nie powtarzam, że Maryska przestała się widywać z Julkiem, ale rozpowiadam, że Danka uznała Romka za nieźnośnego nudziarza - bo nie Julkowi, lecz Romkowi zazdrości powodzenia.

Mówi się: „niewinna plotka”, ale ten, kogo dotknęła, nie uzna jej za niewinną. A czy zawsze możemy przewidzieć jej skutek? Głośnie „hop-hop” w górach jest też niewinne, a może dać początek lawinie.

Swoją popularność plotka zawdzięcza także wąskości horyzontów.

Każdy umysł ma swój promień

Umysł ma promień zakreslający koło zainteresowań; jedno koło są rozległe jak wszechświat, inne są wielkości pępka. Własny pępek jest dla niejednego całym horyzontem, a zarazem jedynym punktem odniesienia.

Osobnik o zainteresowaniach zamkniętych w pępku mówi tylko o sobie i swoich poczynaniach. Mniej ograniczony chętnie rozprawia także o swoich bliskich, o ich sprawach i sprawkach. Tego, kto ma szerszy horyzont, obchodzą ludzie w ogóle, to, co się dzieje nie tylko w jego zasięgu i nie tylko w jego zawodzie. Człowiek, którego umysł jest jeszcze szerszy, szuka odpowiedzi na pytania egzystencjalne, chciałby znać początek i sens „tego wszystkiego”, znać tajemnice kosmosu, nawet przenikać - jak niektórzy matematycy i może mistycy - w inne wymiary.

Kogo wszystko nudzi, ten sam jest nudny, a im więcej rzeczy człowieka interesuje, tym bardziej sam jest interesujący. Dysponuje wielością tematów i mówi z przejęciem, które często udziela się słuchaczom. Kultura rozmowy zależy między innymi od różnorodności zainteresowań.

Wspomniałem na wstępie, że rozmowy - choć nie wszystkie, oj, nie! - stanowią wartość między innymi dlatego, że są bodźcem zaostreżającym nasze postrzeganie i pobudzają do refleksji. Człowiek, który stara się o to, by mieć coś interesującego do powiedzenia, może wynieść z obserwacji sceny ulicznej więcej spostrzeżeń niż inny z przedstawienia sławnego teatru; pobyt na zapadłej polskiej wsi dostarczy mu więcej materiału do myślenia i opowiadania niż innemu zwiedzenie całego basenu Morza Śródziemnego, przeczytanie jednego artykułu - więcej niż obecność na tygodniowej konferencji.

By powiedzieć, trzeba wiedzieć? Tak, ale wiedzieć to mało, trzeba to, co się wie, odczuwać, przeżywać. Wiedza, jeśli ma kwitnąć choćby w rozmowach, nie może być jak martwy osad, ale jak roślina.

Bez metafory: To, co mamy do powiedzenia, zależy od czynników zewnętrznych i wewnętrznych. Zewnętrzne - to wydarzenia, odkrycia, spotkania, wycieczki, teatr, kino, książki, czasopisma itd., wewnętrzne - to inteligencja, wrażliwość, ciekawość świata i ludzi, a choćby i pragnienie zbierania wrażeń i doświadczeń po to, by dzielić się nimi.

Zwięzłe i konkretne

Zwięzłości wymaga zarówno szacunek dla słowa, jak i szacunek dla słuchacza.

Zwięzłość świadczy o inteligencji. Jednym z jej wyrazów jest zamykanie bogatej treści w niewielkiej liczbie słów. Dlatego *to przynosi powagę jakąś, kto węzłowacie (...) pisze* (Ł. Górnicki). Albo „węzłowacie” mówi.

Zwięzłość dynamizuje styl. Porównajmy:

„Rzeczą, o której warto wspomnieć, jest to, że podczas wzajemnej wymiany informacji zebrani delegaci...”

„Dzięki wymianie informacji delegaci...”

Każda wypowiedź, którą można skrócić bez uszczerbku dla jej sensu i ekspresji, jest wadliwa.

Wadliwa jest także taka, której ekspresję można zwiększyć, zastępując abstrakcję konkretem.

Porównajmy dwa zdania:

(...) *solì im ciągle brakuje.*

(...) *trą rękami o grzbiety swoich wychudłych szkap i krów, a potem liżą sobie ręce* (S. G. Rosa).

Po przeczytaniu drugiego zdania „widzimy” ów brak soli, wierzymy, że autor go widział. Pewnie dlatego za najmilszych towarzyszy Górnicki uważał tych, *którzy... umieją to, co widzieli lub słyszeli albo się im samym przydarzyło kiedy, tak foremnie to przełożyć, że z ich słów zda się tym, co słuchają, jakoby sami na to teraz patrzyli.*

Kto chce, by go słuchano bez nużącego wysiłku, z przyjemnością, ten powinien poruszać się na najniższym dopuszczalnym dla danego tematu poziomie uogólnień i gdy tylko się da, zastępować pojęcia oderwane określeniami precyzyjnymi i obrazowymi. Język nasycony abstrakcjami jest stosunkowo trudny i słabo przemawia.

Toteż zamiast: „Brak dentystów” powiem: „Z bolącym zębem chodziłem po spółdzielniach stomatologicznych, telefonowałem do znajomych i z ich polecenia do ich dentystów... wszystko na nic, nikt mnie zaraz przyjąć nie chciał”.

Albo zamiast: „Czy nieduże podwyższenie zarobków zwiększą wydajność pracy?” spytam: „Czy Kowalski będzie lepiej pracował, gdy dostanie sto tysięcy złotych więcej?”

Konkret ma wartość nie tylko stylistyczną. Pamiętajmy, że nie ma czegoś takiego jak piękno, są tylko piękne rzeczy, a dokładniej - odczuwane przez nas właściwości przedmiotów. Tak samo nie ma wolności, tylko człowiek jest wolny we własnym lub czyimś odczuciu i wolny pod jakimś względem, wolny od czegoś. Takie uściślanie zbliża do prawdy i zwiększa szansę porozumienia.

Barwnymi konkretnymi są obrazki z życia.

Wprost z życia

Na plebanię, na której ksiądz rozdawał dary z paczek, dzieci przynosiły kwiaty. Kiedyś jednak przyszły z pustymi rękami, tłumacząc: „Dziś kwiatów nie mamy, bo ogrodnik bez przerwy pilnuje”.

Takie obrazki wzięte wprost z życia i przedstawione nawet bez retuszu są okrasą rozmowy. Albo i czymś więcej, gdyż pobudzają do uogólniających refleksji.

Pewna babcia opowiadała, że w dzieciństwie jej matka zgromiła gościa za to, że w obecności dziewczynki powiedział: „Żona jest w ciąży”. To mi przypomniało fragment z pamiętnika mego ojca: ciotka zganiła matkę za złe wychowanie dzieci, gdyż jej piętnastoletnia córka słysząc, że Henryk Sienkiewicz głośno zastanawia się, jakie imię dać świeżo nabyte mu szczeniakowi, zapytała: „Czy to pies, czy suka?” Gdy o tym wspomniałem, ktoś dorzucił, że bardzo obiecujące małżeństwo Kazimierza Przerwy-Tetmajera nie doszło do skutku, bo gdy pod koniec wieczornej wizyty narzeczona poprosiła go o wierszyk na dobranoc, napisał jej na kartce:

*Dobranoc, cudzie kochany,
obróć się, czym chcesz, do ściany.*

Wskutek takiej „impertynencji” rodzice panienki położyli kres konkurom swawolnego poety...

Te wspomnienia budzą refleksję o rewolucyjnych przeobrażeniach w kryteriach tego, co wypada, a co nie wypada (czy jeszcze jest coś, czego robić nie wypada?), o obyczajach, że się zmieniają (czy na gorsze, czy na lepsze?), o tych, które zgasy już z naszego życia (nie wolno było kłaść łokci na stole), i o tych, które „na naszych oczach” powstały (przynoszenie kwiatów przez gości).

Coś z literatury: W powieści Laurence’a Sterne’a *Życie i myśli JW Pana Tristrama Shandy* nienaoliwione zawiasy drzwi przez dziesięć lat irytują ojca bohatera i co dzień przez te dziesięć lat postanawia je naoliwić. Sterne komentuje: *Człowieku*

niewierny sam sobie - znosisz dotkliwość ran, które potrafisz sam uleczyć - całe życie twoje jest zaprzeczeniem twojej wiedzy. Taką opowiastkę mogę „sprzedać” w rozmowie. Niejedna po temu zdarza się okazja. Ilekroć zachodzę do państwa W., pan domu narzeka na kapiący kran, a znowu pani R. użala się na swoją „idiotyczną pracę w idiotycznej instytucji”. Od dwudziestu lat! Ile w naszym życiu jest nienaoliwionych drzwi!

Wielka to sztuka poważną myśl przedstawić w lekkich słowach. Niestety, dużo częściej głupstwa paradują w todze poważnych słów.

„Gdy kolejną statek i żart chodzi”

(...) to jest staranie najlepsze, które też wždy czasem jaką krotochwilą bywa przesadzone (urozmaicone - S. G.). Bo by też wszystko głowa miała boleć o wielkich, o trudnych, a o poważnych rzeczach, a nigdy by się czym wždy nie ucieszyła, pewnie by trudno wytrwać mogła (M. Rej).

Nie tylko rozmowa „o wielkich, o trudnych, a o poważnych rzeczach”, ale i całe życie krotochwila osładza:

A powiem wam, że się tym świat słodzi,
Gdy kolejną statek i żart chodzi.
(J. Kochanowski)

Przyjemnością jest śmiech z czyjegoś żartu, jeszcze większą gdy uda się własny, a rozmowa to okazja do myślowej i słownej swawoli, której bardzo potrzebują nie tylko młodzi.

Żart przedstawia wartość choćby dlatego, że do miłego śmiechu pobudza, i choćby dlatego, że potrafi rozładować napiętą atmosferę.

By uśmierzyć awanturę wywołaną nadmiernymi wymaganiami i ostrym tonem reżysera i dyrektora, Ludwika Solskiego, jeden z aktorów, Mieczysław Frenkiel, zawołał: *Pamiętajcie, że każdy człowiek jest waszym bliźnim - i katolik, i żyd, i mahometanin, a nawet dyrektor teatru* (za L. Solskim).

Chwała temu, kto potrafi rozśmieszyć skłócone strony i chwała temu, kto zamiast ciężkiego argumentu albo już tylko słów żalu i gniewu posłuży się dowcipem, który przejdzie do historii. Oto jeden z takich dowcipów z czasu prac nad kształtem Europy po I wojnie światowej. Cytuję za Grzymałą-Siedleckim:

Na posiedzeniu tzw. Wielkiej Czwórki rozpatrywano sprawę Górnego Śląska. Zaproszono i J. Paderewskiego jako szefa delegacji polskiej. Nie miał on tu łatwego zadania. Lloyd George jawnie stawiał po stronie Niemiec, a co gorsza Wilson nie był zdecydowany, kogo popierać: Niemców czy Polaków. Debaty trwały już dwie i pół godziny, z czego przynajmniej godzinę zajęta mowa Paderewskiego. Ale jego argumenty nie trafiają do przekonania Anglosasów. Zapada już decyzja nieprzyjazna naszym interesom. Paderewski bezbronny stanął na uboczu, nie tając swojego smutku. Wilson, zawsze dla niego przyjazny, zwraca się doń:

- Mr Paderewski, przecież w zamian za wasze ustępstwa zobowiązemy Niemców do takich to a takich świadczeń na rzecz Polski.

- Ale czy Niemcy dotrzymają tych zobowiązań?

- Ależ naturalnie! Niemcom z 1919 roku możemy wierzyć, wszak to już nie imperialiści, to marksści.

- O, tak! - replikuje Paderewski - nawet podwójnie marksści.

- Co to znaczy podwójnie marksści?

- Podwójnie, bo oni są bismarksści.

Jeszcze większa chwała należy się temu, czyj humor ujawnia umiejętność patrzenia z dystansem na samego siebie. Zdolność człowieka do dowcipkowania z siebie świadczy o inteligencji, o samokrytycyzmie, o skromności i zdrowiu moralnym.

„Jestem pewny, że się mylisz. Nawet jeśli spełnią się wszystkie twoje przewidywania, nawet jeśli twoje rozumowanie sprawdzi się w teorii i w praktyce, zawsze będę twierdzić, że się mylisz”.

Trudno na taki argument odpowiedzieć, ale na pewno można się roześmiać - krotochwila osłodzi rozmowę.

Byle ta krotochwila rzeczywiście bawiła.

Klops

Komedia, na której publiczność się nie śmieje, to dramat, a dowcip, z którego towarzystwo się nie śmieje, to klops. Niestety, okazać się nim może nawet dobry żart, gdy dotknie bolące miejsce, gdy jest źle opowiedziany lub gdy trafi na kogoś, kto nie reaguje na taki rodzaj humoru.

Podobno istnieją nawet narodowe cechy poczucia humoru. Mówiono mi, że z dowcipu cytowanego poniżej śmieją się Anglicy, ale nie Amerykanie.

- Przepraszam, czy wie pan, gdzie jest urząd pocztowy?

- Wiem - odpowiada zapytany i idzie dalej swoją drogą. Po chwili jednak czuje wyrzuty sumienia. Zawraca więc,

odnajduje szukającego drogi:

- Pan, zdaje się, chciał znaleźć urząd pocztowy?
- Nie.

Z wrażliwymi na jakimś punkcie trudna sprawa, bo punkt bywa ukryty. Wiem, że z Iksem nie można żartować na temat dotrzymywania terminów (i orientuję się, dlaczego); wiem, że przy Igrekowej nie trzeba opowiadać kawałów o pijakach (jej mąż...!) ale ponieważ odkryłem, że Zet nie znosi najmniejszej aluzji do swego małżeństwa. Ostrożności, ostrożności, gdy tylko zachodzi podejrzenie, że zbliżamy się do bólowego miejsca! Hamujmy swawole języka! Lepiej mieć nawet pogryziony język niż rozsierzonych eks-przyjaciół (chyba że dowcip wart był więcej niż przyjaciel).

A jak nie należy opowiadać dowcipów? Na przykład:

Maciej starał się o pracę kierownika. Po wstępnej rozmowie z personelem zaczęli swobodnie gawędzić o tym i owym. Sądząc, że to dobra okazja do opowiedzenia dowcipu, Maciej zaczął:

- Tak, błędy czasem są tak głupie, że aż śmieszne. Wie pan, jak to było z tym przewodnikiem oprowadzającym wycieczkę po warszawskich Łazienkach?

- Nie.

- Jeden z przewodników lubił stwarzać nastrój romantyczny. Kiedyś tak zaczął opowieść: „Proszę sobie teraz wyobrazić...” - na pewno nie słyszał pan o tym przekręceniu?

- Nie.

- Więc zaczął tak: „Proszę sobie wyobrazić, jak w towarzystwie dam dworu, dam wspaniale wystrojony...” - pan wie kto?

- Domyślam się.

- „Wspaniale wystrojony, choć bez korony na głowie, przechadzał się sam Sruł Ptaś...” - Przewodnik przestawił litery, bo miał na myśli króla Stasia, rozumie pan?

- Rozumiem...

Ale Maciej posady kierownika nie dostał. Największy śmiech budzą dowcipy niezamierzone.

Gafy

Przynieśliśmy kuzynom chleb domowego wypieku. Byliśmy z niego bardzo dumni. „Smakuje?” - zapytaliśmy spragnieni pochwał. „Najważniejsza jest intencja” - usłyszeliśmy.

Też własnej roboty był kwas chlebowy, którym starsza pani poczęstowała gości. „Ojej! - ten zawołał po pierwszym łyku. - Zapomniałem kupić octu do marynowania ogórków!”

„Nie ma już takich wspaniałych mężczyzn, o jakich kręcono filmy” - westchnęła romantyczna dziewczyna. Jej towarzysz zareagował z galanterią: „Na szczęście są jeszcze tak wspaniałe dziewczyny”. Wtedy ona: „Ja tylko żartowałam”.

Najpotężniejszej gafy byłem świadkiem, a nawet niechcący ją sprowokowałem, podczas wili. Obchodziliśmy ją w domu osiemdziesięcioletniej kaleki, do której z Gniezna przyjechała na święta dużo młodsza bratowa. „To bardzo ładnie z twojej strony, że przyjechałaś” - powiedziałem, by wiedziała, iż doceniamy jej uczynek. Na to ona: „To nic takiego. Mnie jeszcze w dzieciństwie mama uczyła, że w czasie Bożego Narodzenia należy być dobrym nawet dla zwierząt”.

Bądźmy dla gafiarzy pobłażliwi, więcej - bądźmy im wdzięczni za efekty ich niezręczności.

Dyskusja dyskwalifikuje?

Rozmowy są okazją do wymiany poglądów, a te przeradzają się w dyskusje.

Dyskusja bogata i żywa, zdyscyplinowana i kulturalna łączy przyjemne z pożytecznym, stanowi wartość indywidualną i społeczną, jako że przybliża do prawdy, pomaga znaleźć najlepsze rozwiązanie, najszcześniejsze wyjście z trudności, daje szansę korekty poglądów własnych i cudzych.

Jeśli tak, to dlaczego Witold Gombrowicz twierdził, że *każda dyskusja jest zjawiskiem dyskwalifikującym*? Podobnego zdania był Montaigne: *Dysputy powinny być zakazane i karane na równi z innym słownym przestępstwem: ileż nie rodzą one i nie gromadzą złego, zawsze prowadzone i kierowane gniewem! Popadamy w nienawiść najpierw przeciw racjom, potem przeciw człowiekowi. Uczymy się dyskutować jeno po to, aby się sprzeciwić i gdy tak każdy przeczy i jemu przeczą wzajem, zdarza się, iż dysputa przynosi jako owoc jedynie zgubę i zaćmienie prawdy (...)*

Dyskusje niejednokrotnie przeradzają się w spory, a spory w kłótnie. Dlaczego?

Dlatego, że prawdziwym celem dyskutantów bywa forsowanie własnego zdania, chęć popisania się i wyżycia, wykazanie swej wyższości, powalenie przeciwnika. W rezultacie strony utwierdzają się w swoich dotychczasowych poglądach, i to zarówno intelektualnie, jak i emocjonalnie. Intelektualnie - bo odświeżają swoje stare argumenty lub wynajdują nowe, a emocjonalnie bo jeszcze silniej angażują się w obronę dotychczasowego stanowiska.

Bezsensowne i tylko irytujące są zwłaszcza starcia poglądów, które w istocie są wyrazem uczuć. Żadne argumenty nie przezwyciężą wstrętu do kożuchów na mleku, nie wzbudzą entuzjazmu do ochrypłych porykiwań niektórych śpiewaków.

... ani uznania dla gładkich wypowiedzi nie lubianego polityka. Główny powód bezcelowości wielu, bardzo wielu dyskusji tkwi w psychice angażujących się w nie osób. Wszystko, co zmierza do podważenia ich zdania, stanowi zagrożenie dla ich dziecka (bo własne zdanie to dziecko kochane, nawet jeśli przybrane). Zakwestionowanie czyjegoś poglądu drażni ambicję, bo podważa zaufanie do własnej inteligencji, a może i sensowności poczynić. Szczególnie wrażliwe są pod tym względem osoby z kompleksami. Kto występuje przeciw ich zdaniu, występuje przeciw nim samym; dać się przekonać to według nich to samo, co dać się pokonać.

Czy to znaczy, że lepiej siedzieć cicho, niż wdawać się w dyskusje, w których trudno przekonać, a łatwo skaleczyć kogoś lub samemu oberwać guza? Lepiej brzmi zdanie: „Najgorętsze miejsca w piekle zarezerwowane są dla tych, którzy w czasach moralnych kryzysów zachowują neutralność”.

Znając obie postawy, którą wybiorę?

Nie będę poprawiać byle głupstwa. Gdy A. mówi, że witaminy utrudniają zaśnięcie, B., że włosy rosną jeszcze po śmierci, C. że okłady z popiołu wysysają ze stawów reumatyczną wilgoć - milczę; ale kiedy D. głosi, że łapownictwo jest usprawiedliwione, E., że należy walczyć z każdą wiarą nie opartą na rozumie, F., że nie można ufać chirurgom - protestuję, gdyż te przekonania mogą wyrządzić szkodę. Ponadto nie podejmuję dyskusji, gdy gubię się w chaosie słów, informacji i pojęć, gdy przewiduję, że będzie jałowa, że tylko zaostrzy antagonizmy.

W teorii osiągnięcie zgody jest najtrudniejsze, gdy zderzają się interesy: „Mnie się należy...”, „Nie, to mnie się należy...”, ale w praktyce najczęstszym powodem rozzłości jest wadliwe (np. niepełne) poinformowanie stron, błędy rozumowania i brak kultury porozumiewania się. Przy tym jest obojętne, czy spór wybucha w skromnej kuchni, czy w pałacowej sali - zawsze jego przyczyną są istotne sprzeczności interesów, gorąco przeżywane uprzedzenia, wady informacji czy wnioskowań lub braki techniki i kultury rozmowy, choćby jednej ze stron.

Typowe grzechy dyskutantów

Sprzeczne z kulturą rozmowy-dyskusji są między innymi:

Nie usprawiedliwione uogólnienia:

„Przez tydzień mieszkalem z francuską rodziną i przekonałem się, że Francuzi to skąpcy”. „Bałtyk wyraźnie mi szkodzi - w zeszłym roku spędziłem w Uście wakacje i zimą dwa razy dopadła mnie grypa”.

Brak zrozumienia lub przekręcanie twierdzeń:

„Trzeba rozumieć młodzież, która jeszcze nie umie wyładowywać swej energii”. „Aha, więc pochwalasz chuligaństwo...”.

„Oburzyło mnie pana twierdzenie, że tylko przymus zapewnia porządek w życiu społecznym”. Istotnie, byłoby to twierdzenie równie oburzające, jak fałszywe, ale przedmówca powiedział tylko, że trudno wyobrazić sobie państwo nie stosujące żadnej postaci przymusu.

Mylenie faktów z wnioskami lub opiniami:

„Faktem jest, że surowość kar odstrasza potencjalnych przestępców”. To wcale nie fakt, tylko opinia, i w dodatku kwestionowana przez osoby kompetentne. Podobnie: „Fakt, że Iks jest nieuczciwy”. Nie, to tylko osąd, co najwyżej wniosek.

Odmowa uznania wniosku logicznego wysnutego z akceptowanej przesłanki:

„To dobre, ale tylko w teorii”.

Apodyktyczność, która aż cuchnie chamstwem:

„Nie zawracaj mi głowy, już ci powiedziałem...”

Zaliczanie twierdzeń dyskutanta do zdyskredytowanej kategorii:

„Tak właśnie rozumowali hitlerowcy”.

Zarzucanie niezgodności poglądów dyskutanta z jego postępowaniem:

„Skoro bronis samobójców, dlaczego sam nie wyskoczysz oknem?”.

Osobisty atak:

„Popierasz ich, bo masz w tym interes”.

Kultura dyskusji polega nie tylko na tym, by umieć ustąpić, gdy się jest w błędzie, ale i na tym, by nie być nieznosnym, gdy się ma rację, i - oczywiście - na słuchaniu.

O święto słuchania cudzych argumentów

Podchodzi do mnie Zet:

- Podobno zgodziłeś się na publiczną dyskusję z Iksem. Wiesz, co o tym myślę?
- Domyślam się, ale wolałbym, żebyś mi dokładnie objaśnił swoje stanowisko.

Zet je wyjaśnił, niezbyt dokładnie, ale bardzo emocjonalnie. Spokojnie zadawałem dodatkowe pytania, prosząc o sprecyzowanie myśli, o określenie celowości jego postawy. Nie przerywałem, aż on, już bez podniecenia, poprosił, bym i ja podałem swoje racje. Ponieważ sam o to prosił, słuchał...

Gdyby ustanowić święto słuchania cudzych argumentów! - westchnął kiedyś Karol Irzykowski. Był pesymistą, ja, jako realista i kpiarz, wiem, że zdarza się nam słuchać, i to uważnie, z mocnym postanowieniem: „Wysłucham spokojnie, bez żadnych uprzedzeń, choć wiem, że to bzdura”. Jeszcze uważniej słuchamy, gdy szukamy słabego punktu w wywodach partnera lub przynajmniej punktu zaczepienia, by wtargnąć z własnym zdaniem (wtedy przebiegają nam po krzyżu dreszczyki niecierpliwości, jak psu, któremu pan rzucił patyk, a jednocześnie kazał warować przy nodze). Natomiast ideałem byłoby choć w jakimś stopniu upodobnić się do Montaigne'a, który tak pisał o sobie:

Chętnie znajduję sądy różne, a nawet przeciwstawne moim (...). Sprzeczność nie denerwuje mnie, a jedynie pobudza i zmusza do odświeżającej gimnastyki. Gdy ją spotykam, pędzę jej naprzeciw, by zbadać, czy nie mogę się od niej przypadkiem czegoś nauczyć. Jako dzieci wielkiej wspólnoty wszyscy dążymy do prawdy i jej jedynie pragniemy. Nie osiągniemy jej inaczej, jak tylko wspólnym wysiłkiem, podczas dysput, konfrontacji, starć mniemań, sądów czy urojeń. Gdy przekonują mnie czyjeś racje, chętnie składam przed nimi broń i korzę się. Jedyne czego pragnę to to, by w konfrontacjach takich mniej było oliwy, więcej zaś wina, mniej bakalarskiego tonu, więcej towarzyskiej pogawędki. Ludzie mego pokroju, którzy nie przyznają swemu sądowi prawa do wydawania wyroków, patrzą bez zajadłości na przeciwstawne mniemania (...) używają ucha.

Zamiast nastawienia: Co zaatakować? radziłbym inne: Co w wywodach adwersarza jest słuszne? W czym ma on choćby odrobinę racji? Co warto rozważyć, a może przyswoić? W zdaniu Stefana Kisielewskiego jest tylko trochę przesady: *Nie ma poglądu, w którym nie byłoby okruchu prawdy. Okruch ten nie jest mniej cenny przez to, że tkwi w nieprawdzie.* Ma się rozumieć, iż takie nastawienie na znajdowanie choćby okruchów słuszności w poglądach różniących się od naszych zależy w dużej mierze od stosunku do ich przedstawiciela. Gdy kogoś lubimy, chcemy się z nim zgadzać, gdy nie lubimy, chcemy się różnić. Ucieszyła mnie szczerość mego przyjaciela: „Nie mów mi, że U. ma rację, na sam jego widok zaciskam pięści”.

Z kim nie warto...

Są jeszcze ludzie, i to w Europie - w Anglii, którzy wierzą, że ziemia jest płaska. Mają nawet własne stowarzyszenie. Żadne argumenty do nich nie trafiają... Przysłuchując się niektórym dyskusjom, odnoszę wrażenie, że ten i ów ma umysłowość podobną do tych twardo stojących na płaskiej ziemi.

Najgorzej przywiązani do swoich doktryn są fanatycy. Informacje podważające ich wiarę odrzucają jako fałszywe lub odmawiają wyciągnięcia z nich logicznych wniosków. Nie dostrzegają najbardziej oczywistych sprzeczności, takich jak torturowanie w imię miłości, rujnowanie w imię racjonalizmu, unieszcześliwienie w imię powszechnego szczęścia. Powiadają, że dyskusja to sposób sprzeciwiania się, który umacnia dyskutantów w ich błędzie. To zbyt radykalne twierdzenie, ale z pewnością dyskutowanie z kimś, kto nie szuka prawdy, ale jest pewny, że ją znalazł, dyskutowanie z namiętym fideistą (niekoniecznie religijnym) jest marnowaniem słów i drażnieniem nerwów. *Nawet człowiek dobry i rozsądny z chwilą, gdy staje się fanatykiem jakiejś idei - choćby była najwznioślejsza i najpiękniejsza - będzie istotą złą i ograniczoną.* To słowa Anatolija Łunaczarskiego. Ja dodam, że taki człowiek staje się istotą częściowo opętaną.

Bezczelowe jest wdawanie się w dyskusję z osobami, które nie opierają swych przekonań na wystarczających, krytycznie ocenianych informacjach i na logicznym z nich wnioskowaniu, a także z tymi, którzy twardo wierzą, że prawdę posiadli, i wreszcie z tymi, których napięcie emocjonalne jest zbyt wysokie.

Dyskusja z uczuciem

Człowiek dobrze się czuje - i ma szansę poprawnie rozumować - w dość wąskich granicach temperatur. Rozmowy są miłe, gdy toczą się w umiarkowanej temperaturze: gdy jest ona zbyt niska - nudzą, gdy zbyt wysoka sprawiają przykrość i przynoszą szkodę.

Dyskusja, której przedmiot wzbudza nienawiść albo miłość, jest denerwująca i bezcelowa. Gdy chodzi w niej o człowieka, to nawet jego zalety są oceniane jako sprytny kamuflaż: („Grzeczny i uczynny? O tak, potrafi wślizgiwać się do serc”). Silne uczucie narzuca wybiórczy kierunek obserwacji, pamięci i interpretacji. Racje serca płonącego miłością lub złością lubią legitymować się podrabianymi racjami rozumu.

Tak samo tylko pozornie racjonalne są twierdzenia legitymujące się rozumowaniem poprawnym, lecz wywodzące się z irracjonalnych założeń lub powołujące się na irracjonalne kryteria wartościowania. Dlatego spierający się na tematy estetyczne i etyczne rzadko dochodzą do porozumienia. „Piękne nie to, co piękne, ale to, co się komu podoba”. A dobre, a lepsze...? Można wskazać na techniczne usterki lub techniczną doskonałość dzieła sztuki, ale nie sposób obiektywnie ocenić jego wartości; można dowieść - i to nie zawsze - że jakieś działanie jest niecelowe, że cel etapowy jest sprzeczny z głównym, ale sama logika nie wystarcza do wydania sądu w wyborze celu. Nie ma szans czysto rozumowego uzgodnienia stanowisk sięgających korzeniami do różnych niezgodności tabeli wartości. Czy wolno eksperymentować na zwierzętach? Czy brudne metody w walce o dobrą sprawę są usprawiedliwione? Czy radzić młodemu człowiekowi, by wybrał zawód dający większe zarobki, czy też społecznie pożyteczniejszy i cieszący się wyższym prestiżem?

Większość przekonań, zwłaszcza tych zasadniczych, światopoglądowych, opiera się na pokładach leżących w mrokach psychiki, ma w niej prawo zasiedzenia, kojarzy się zwykle nieświadomie - z przeżyтыми w dzieciństwie i młodości uczuciami przyjaźni, miłości i wrogości. Trudno, by logiczna argumentacja radykalnie zmieniła sympatie i antypatie, reakcje uczuciowe i umysłowe, których korzenie sięgają pokładów dużo głębszych niż najgłębsze myśli. Jak wyperswadować lęk przed psami komuś, kogo one pogryzły w dzieciństwie, albo jak polemizować z kimś, kto wierzy w pomoc św. Antoniego, bo gdy modlił się do niego z matką, znalazł się zagubiony braciszek?

Czy wobec tego mamy milczeć, nawet gdy słyszymy płynące z tych niedostępnych dla logiki pokładów zdanie nie tylko fałszywe, ale i szkodliwe?

O nie, jeśli nie chcemy wpaść w najgorętsze miejsce piekła. Istnieje odpowiedzialność za milczenie, tak jak i grzech zaniechania. Byle tylko przeciwstawienie się szkodliwym bzdurom było taktowne i taktyczne, bo w przeciwnym razie nie osiągniemy niczego poza wzbudzeniem niechęci.

Duże emocjonalne napięcie przejawia się często skrajnymi poglądami i postawami.

Galopy w skrajność

„Wszyscy ludzie są łajdakami, tylko jedni stale po łajdacku postępują, a inni tylko przy specjalnych okazjach”.

Nie ulegając pokusie zareagowania skrajnością na skrajność, odpowiadam: „Spotkałem w życiu wielu łobuzów, kanciarzy i cyników najróżniejszego rodzaju, widziałem też, jak w szczególnie trudnych warunkach załamywali się nawet ci, którzy wydawali się bez skazy i zmyły. Występuje jednak zjawisko odwrotne. Na przykład w obozach koncentracyjnych ludzie pozornie słabi i zdawałoby się moralnie chwiejni okazywali się bohaterami”.

Niejednemu się zdaje, że sformułowania ostrzejsze i radykalniejsze są bardziej przekonujące. Nimi to właśnie posługuje się szulerska gra demagogii. Jednakże krytycznego słuchacza pozyska raczej ścisłość sformułowań i ostrożność uogólnień. Czuje, że są one przemyślane, a nie rzucone dla efektu czy w pasji, że opierają się na wiedzy, a nie na sofistyce.

Miedzy białym a czarnym, między prawdą a fałszem mieści się nieskończenie wiele odcieni - ostrość wzroku i ostrość myśli pozwala je dostrzegać, pozwala dyskutować o tym, w którym miejscu między skrajnie położonymi punktami przebiega linia prawdy czy słuszności, jednakże dla człowieka prymitywnego lub opanowanego kompleksami, fanatyzmem czy gniewem wszystko, co emocjonalnie porusza, jest dobre albo złe, całkowicie prawdziwe albo całkowicie fałszywe.

Gdy postawy są skrajne, zachowanie kultury rozmowy jest trudne; jedna strona naciera, wypowiada poglądy radykalne i generalizuje, na co druga, wet za wet, odpowiada w podobnym tonie. Taki styl wywołuje tylko kłótnię.

„Nareszcie nasza gospodarka dzwignęła się z kryzysu”. „Ale skąd! Jak leżała, tak leży!” Wypowiedzenie skrajnej opinii spowodowało też skrajną odpowiedź. I wybucha głupi spór o to, czy gospodarka stoi, czy leży.

Sklonność do reagowania skrajnością na skrajność prowadzi do prostackiego widzenia rzeczywistości i uniemożliwia stosowanie antydogmatycznej formuły: „Pod jednym względem jest tak, a pod innym inaczej”, usztywnia myślenie i postawy, jest jedną z przyczyn (i jednym ze skutków) wysokiej temperatury sporów. Stąd tylko krok do dzielenia ludzi na tych, którzy się ze mną zgadzają - więc przyjaciele, i tych, którzy mają zdanie odmienne - więc wrogów.

Wiele dyskusji, zamiast budować mosty porozumienia i przyjaźni, pogłębia różnice i antagonizuje, a to głównie dlatego, że w podnieceniu formułujemy skrajne sądy, i raz je wypowiedziawszy, uparcie przy nich stoimy. Któż nie doświadczył takiego zagalopowania się! Chciałem powiedzieć: „Wiele dziewczyn chce mieć męża przede wszystkim bogatego”, ale spierając się z kimś, kto mnie zdenerwował, powiedziałem: „Wszystkie dziewczyny...”. Byłbym przyznał, że nie ma przekonujących dowodów na istnienie Boga, ale słysząc twierdzenie, że nauka prowadzi do ateizmu, odpowiedziałem, że przeciwnie, bo najwięksi naukowcy deklarowali się jako osoby wierzące.

Myślenie wpadające w skrajności wyraża się choćby takimi zwrotami, jak: „czy... czy” i „albo... albo”, na przykład: „Czy chcesz ze wszystkimi żyć w zgodzie, czy ze wszystkimi zadzierać?” Nie ulegając podnieceniu, nie wpadając w skrajność, odpowiadam: Wolę żyć w zgodzie, ale czasami muszę zadrzeć...

„Czy Iks jest mądry, czy głupi?” Ani mądry, ani głupi, to wreszcie zależy od sytuacji.

„Co ważniejsze: charakter czy inteligencja i wiedza?” Kiedy? Ważniejsze ze względu na co?

„Improwizacja czy organizacja?” Po co to przeciwstawienie? Starannie przemyślana organizacja to ideał, ale niezdolność do improwizacji jest niezdolnością do działania w sytuacjach, w których organizacja zawodzi lub w których trzeba dopiero ją stwarzać.

„Zabawa czy praca?” Może praca zawierająca element zabawy albo odwrotnie.

Stawianie pytań, które domagają się jednoznacznego opowiedzenia się za jedną albo drugą możliwością, jest często błędem i do błędu prowadzi. Magia, a więc wiara w sprawczą moc samych gestów i słów, to bzdura czy wspaniała tajemnica? A może jest czymś pośrednim? Może zawiera ot, choćby wiele elementów sztuki psychologicznej. Działa czy nie działa? Tym, którzy jej ufają, w pewnym zakresie pomaga, dodaje im śmiałości, uśmierza ból, przyspiesza gojenie ran, może nawet leczy z niektórych chorób. „Albo on ma rację, albo ja”. Jeśli spieracie się o to, czy szklanka jest pęknięta, czy nie, to rzeczywiście tylko jeden z was może mieć rację. Jednak częściej przedmiotem sporów są oceny charakterów czy sytuacji i wtedy przeważnie obie strony mają trochę racji i trochę się mylą. Więc nie nadużywajmy przeciwstawień: prawda - fałsz. Zarówno w życiu indywidualnym, jak i społecznym najczęstsze są twierdzenia, które są częściowo prawdą, a częściowo

nieprawdą.

Ciekawe, że nader często skrajne stanowiska cechuje mętność odzwierciedlających je pojęć.

Co rozumiesz przez...

Fanatycy - i nie tylko oni - strzelają słowa o dużym emocjonalnym ładunku, ale nieprecyzyjnym znaczeniu, na przykład: „wolność”, „podmiotowość”, „lojalność”. W gruncie rzeczy dyskusje nad tym, czy mamy wolność, czy podmiotowość jest gwarantowana prawem, czy obywatel Iks zachowuje się lojalnie (wobec żony, organizacji, państwa), powinny zaczynać się od pedantycznego: „Uzgodnijmy, co przez te słowa rozumiemy”. Porównajmy znaczenia pojęcia lojalności, wolności i miłości w następujących zdaniach:

„Jesteś nielojalny, flirtujesz z każdą dziewczyną”. „Tyle mówisz o lojalności, a w sądzie nagadałeś, że wynoszę coś z fabryki”. „Za granicą na kraj nie narzekam, to kwestia lojalności”. „W dyskusji wystąpiłeś przeciw mnie, jesteś nielojalny”. „Nie ma wolności w małym miasteczku”. „Nie ma wolności w ustroju kapitalistycznym”. „To Kościół najbardziej ograniczał wolność człowieka”. „Gwarancją wolności są wolne wybory”. „Wolność to mrzonka zawsze i wszędzie”.

Najwięcej nieporozumień wywołuje słowo „miłość”. W różnych ustach i w różnych sytuacjach ma bardzo różne znaczenie. Określa się nim 1) załatwianie potrzeby seksualnej, 2) przyjemne podniecenie pochodzące z zaostrzonego popędu seksualnego, 3) przyzwyczajenie do zaspokajania seksu zawsze z tym samym osobnikiem, 4) natrętne marzenia o bardzo różnym charakterze, pragnienie bycia razem, 5) cierpienia zazdrości, rozłąki, rozdźwięku z ideałem, 6) radość wspólnego tworzenia, wspólnego frontu, dzielenie się radościami i smutkami, niezwykła ofiarność, przyjaźń. A jeszcze miłość rodziców i dzieci, miłość ojczyzny, ba! miłość Boga.

Uściślanie pojęć już samo przez się obniża temperaturę dyskusji, umożliwia zerwanie ze schematami „czy... czy” i „albo... albo”, a nieraz ujawnia, że nie ma się o co spierać, bo bezsensu jest spór o znaczenie słowa.

O zaufanie i sympatię

W rozmowie-dyskusji przedstawiamy informacje, które - jak nam się wydaje - dobitnie przemawiają na korzyść naszych twierdzeń, staramy się o logikę wnioskowania, ale to, czy partner przyjmie informacje za prawdziwe i czy uzna rozumowanie za przekonujące, może zależeć jeszcze od tego, czy żywi do mówiącego sympatię i zaufanie.

Sympatię wzbudza unikanie apodyktyczności i tonu „wiem lepiej”, znalezienie wspólnego gruntu (warto go rozszerzyć) i wspólnego celu (warto go wyeksponować). Nawet chwilowy przypływ sympatii sprzyja zbliżeniu stanowisk; więc na przykład nie poruszę z kolegą spornej kwestii podziału zadań na obozie, w momencie gdy odkryliśmy, że różnimy się w poglądach na współczesną muzykę; lepszą okazją będzie powrót z meczu, podczas którego kibicowaliśmy tej samej drużynie.

Zaufanie może zależeć od stanowiska (profesor, biskup), od opinii otoczenia (jest autorytetem, wszyscy cenią jego rozum), od własnych doświadczeń (wszystko, co przewidywał, sprawdziło się).

Zaufanie i sympatię dyskutanta można sobie zjednywać nawet w toku dyskusji, na przykład - o czym już pisałem - uważnym słuchaniem, podkreśleniem wszystkiego, co łączy, a nawet podsumowaniem informacji i argumentów przemawiających za jego stanowiskiem. W ten sposób dowodzimy, iż traktujemy dyskusję nie jako starcie, lecz wspólne dociekanie.

Przekonywać niepostrzeżenie

Trzeba taktu i taktyki, by dyskusja nie pogłębiła różnic. Nietaktyczne są takie doświadczenia: „Mylisz się”, „Nie zgadzam się”, taktyczne: „W zasadzie zgadzam się z tobą, tylko...”, „Tak, ale czy nie sądzisz, że także...”.

Generalna ofensywa nie prowadzi do zbliżenia poglądów, natomiast szansę takiego zbliżenia zwiększa znajdowanie w wypowiedziach partnera czegoś, z czym możemy się zgodzić.

Podstępny, co nie znaczy brudny, sposób przekonywania polega na tym, że nie wypowiadamy własnego zdania, wstrzymujemy się nawet z wyrażania opinii o zdaniu partnera, tylko przytaczamy informacje lub fakty mogące nań wpłynąć:

- Przecenia się znaczenie robotów...

- Być może, chociaż już mogą zastępować człowieka w wykonywaniu prawie każdej mechanicznej pracy fizycznej i wielu prac umysłowych.

Inną metodą jest jakby uzupełnienie myśli partnera:

- Walka z łapownictwem nie ma szans.

- Tak, nigdy jej nie wygramy, ale można dbać o to, by warunki nie skłaniały do łapownictwa lub bardzo je utrudniały.

Warto też czasem posłużyć się pytaniem, by wykazać lukę czy błąd w wywodach partnera lub zmienić bieg jego myśli.

- Te zebrania są bez sensu.

Słusznie, a co według ciebie należy zmienić, by miały sens?

Owocują po pewnym czasie

Rozmowa-dyskusja jest udana, gdy partnerów umysłowo wzbogaca, zbliża do prawdy. Jednakże naiwnością jest oczekiwanie, że może doprowadzić do całkowitej zmiany poglądów - nawet najcelniejsze argumenty nie zmieniają w kilka minut przekonania, które krystalizowało się kilka lat. Pocieszające jest zasianie myśli, które - zdawało się - odrzucone, często wschodzą po pewnym czasie, kwitną i owocują. Aby jednak do tego doszło, ziarna muszą być rzucone miękką ręką, a nie wbijane pałką - choćby to była pałka logiki; siewca musi z życzliwością spulchniać glebę, a nie ze złością udeptywać, musi być delikatnym kultywatorem, a nie burzycielem.

Źle, źle, źle! Za dużo o tym, jak przekonywać, za mało, jak dawać się przekonać, a jeśli nie można ciebie przekonać, nie wdawaj się w dyskusję. Dopuszczenie myśli, że możemy się mylić, jest ważniejsze i pożyteczniejsze niż doskonalenie własnej argumentacji. Powtarzam: otworzenie się na argumenty drugiej strony to nawet zabieg taktyczny. Każdy może mieć trochę racji, przyznanie jej partnerowi może go skłonić do odwzajemnienia się.

Dobrze, dobrze, dobrze. Bo wszystko, o czym tu mówię, dotyczy czegoś więcej niż samej kultury rozmowy.

Kultura rozmowy u podstaw kultury demokracji

Nim co wypłyne na forum publicznym, na ogół przechodzi okres dojrzewania w kole prywatnym. „Wystąpić z tym, czy nie wystąpić?”. „Tak mnie nasza rozmowa wzburzyła, że poruszę sprawę na zebraniu”.

Rozmowy przygotowują do wystąpień publicznych, nie tylko inspirując je: są ćwiczeniem, stwarzają okazję do wyrabiania sobie śmiałości i łatwości słowa. *Kto nie przywykł zabierać głosu w wąskim gronie, ten, gdy przyjdzie mu w większym wystawiać swoje wiadomości, ślepnie w słońcu (...), samotnie bowiem uczył się tego, co należy czynić w gromadzie* (Kwintyliusz).

Skoro wkroczyliśmy na szersze forum, odbiegam od tego, co powiedziałem o rozmowie-dyskusji jako wspólnym dociekaniu prawdy i słuszności. Rozmowa nie powinna być walką, ale formę walki może przybrać dyskusja publiczna. Jej stawką bywają „dusze” słuchaczy i wtedy argumenty adresuje się nie tyle do drugiej strony, ile do świadków. Wolałbym - i kultura życia społecznego tego wymaga - by i w takim starciu miały zastosowanie reguły czystej dyskusji: kurtuazja, powstrzymanie się od atakowania osób, rzeczowość argumentacji itd. Rozumiem jednak, że inny cel takich spotkań może narzucić inną taktykę.

Po uwzględnieniu tego wyjątku podkreślam, że rozmowy są próbą porozumienia się, stąd ścisły związek kultury rozmów z kulturą demokracji. Zważmy, iż u podstaw wiary w wartość demokracji leży przekonanie, że swobodne ścieranie się przeciwnych zdań stwarza większe prawdopodobieństwo wykrystalizowania słusznych opinii i postanowień niż autokratyczne narzucanie woli przez jednostki lub kliki. Tym samym jednak funkcjonowanie demokracji zakłada umiejętność obradowania, wzajemnego zrozumienia się, wspólnego myślenia, uzgadniania poglądów i osiągania kompromisów - są to cechy kulturalnej rozmowy, a zarazem cechy kształtujące się w takich rozmowach. Można być pewnym, że ten, kto w towarzystwie nie umie przedstawić własnych argumentów i wysłuchiwać cudzych, tylko usiłuje zabłysnąć, zdominować innych, ten i w obradach nie potrafi wspólnie rozwiązywać problemów, wzbogacać się cudzymi myślami, modyfikować własnych, przyczyniać się do podejmowania optymalnych decyzji.

Niejedna zawzięta wrogość w życiu społecznym nie wybuchnęłaby lub dałaby się uśmierzyć, gdyby strony potrafiły ze sobą rozmawiać...

Rozmowy są mikroskopijnymi wydarzeniami politycznymi, ponieważ kształtują opinie o tym, co dzieje się blisko i daleko, sądy o postępowaniu znajomych i nieznajomych, przekonania o tym, co należy, a czego nie należy. Władza publicznie apeluje lub żąda, ale to głównie w prywatnych rozmowach obywatele postanawiają, jak się ustosunkować do tych apeli i żądań. Postawy społeczne i niespołeczne zależą bardziej od treści towarzyskich rozmów niż od zorganizowanych posiedzeń i dyskusji. Zależą nawet od treści rozmów, do których mogłoby dojść, gdyby... Lęk przed tym, „co ludzie powiedzą”, zapobiega wielu niecnym postępkom i mobilizuje do wielu szlachetnych.

Rozmowy jako wydarzenia kulturalne i etyczne

Rozmowy są mikroskopijnymi wydarzeniami kulturalnymi. Przesadzam? Nie. Dzięki nim rosną kulturalne ambicje. „Gdyby nie towarzystwo, w którym się obracam, czytałbym tylko kryminały” - przyznaje W.

Rozmowy umożliwiają wzajemne poznawanie się i dobieranie do prac na skalę małą lub wielką, wspólne podejmowanie działań nie tylko politycznych, ale też naukowych i artystycznych. Z domów i kawiarni, z ogrodów i kuliarów instytucji, gdzie „tylko się spotkano, by trochę pogadać”, rozchodziły się prądy nowych myśli przeobrażające życie społeczne, wiedzę, sztukę...

W rozmowach wyrabiają się opinie o charakterach ludzi i o wartości książek, przedstawień, filmów...

Sama rozmowa jest sztuką, którą nader często partaczymy, ale która - przy odrobinie talentu, wiedzy i starania -

wzbogaca umysłowo i emocjonalnie.

Ma też aspekt etyczny. Niesłuszne zdanie o rzeczy może spowodować błędne działanie, niesłuszne zdanie o człowieku - krzywdzącą opinię albo i krzywdzące postępowanie. Dlatego - powtarzam - kwestionowanie fałszywych lub wątpliwych informacji, uprzedzeń, diagnoz, ocen i poglądów mogących spowodować błąd lub krzywdę jest moralnym obowiązkiem.

Moralnym obowiązkiem jest także umysłowa rzetelność, ostrożność w formułowaniu sądów, współodpowiedzialność za kształtowanie opinii w istotnych sprawach, tak prywatnych, jak publicznych...

... nad całą osobowością

Sztuka rozmowy to istotny element kultury współżycia, doskonalenie sztuki rozmowy to element postulowanej przez Zygmunta Mysłakowskiego reedukacji w sztuce życia codziennego. Dodajmy, że doskonalenie sztuki rozmowy okazuje się pomocne w doskonaleniu całej osobowości: charakteru - by ograniczyć egocentryzm i agresywną pewność siebie, przejmować się cudzymi sprawami, współbrzmieć z cudzymi uczuciami i szanować cudze zdanie; umysłu - by łatwo i wielostronnie kojarzyć, mieć żywe zainteresowania, bystro obserwować, być otwartym, wzbogacać się o nowe odczucia i myśli.

Więc reedukujmy się. Już teraz. Im człowiek młodszy, tym łatwiej mu choć to zawsze trudne - świadomie wyrabiać nowe nawyki.

... Reedukujmy się, aby nasze rozmowy były jak najczęściej „łamaniem się z kimś dobrym słowem”.

Źródła cytata

- Bacon F. *Eseje*. Warszawa 1959.
Czechów A. *Aforyzmy*. Warszawa 1975.
Gałczyński K. I. *Dzieła*. Warszawa 1979.
Górnicki Ł. *Dworzanin polski*. Wrocław 1959.
Gracjan B. *Wyrocznia podręczna*. Lublin 1949.
Grodzieńska S. *Felietony i humoreski*. Warszawa 1957.
Grzymała-Siedlecki A. *Niepospolici ludzie w dniu swoim powszednim*. Kraków 1961.
Grzymała-Siedlecki A. *Rozmowy z samym sobą*. Warszawa 1972.
Hazlitt W. *Eseje wybrane*. Warszawa 1957.
Hebbel F. H. *Dzieła*. Warszawa 1958.
Kwintylian M. F. *O wykształceniu mówcy*. Warszawa 1928.
Kwiatkowski R. *Parasol noś i przy pogodzie*. Warszawa 1959.
Mansfield K. *Dziennik*. Warszawa 1953.
Montaigne M. *Próby*. Warszawa 1957.
Mysłakowski Z. *O kulturze współżycia*. Warszawa 1967.
Rej M. *Żywot człowieka poczciwego*. Wrocław 1956. Rosa S. G. *Wielkie pustkowia*. Warszawa 1972.
Plutarch *Moralia*. Wrocław 1954.
Safrin H. *Ucieszne i osobliwe historie mego życia*. Łódź (brak daty).
Solski L. *Wspomnienia*. Kraków 1956.
Sterne L. *Życie i myśli JW Pana Tristrama Shandy*. Warszawa 1958.
Yalery P. *Estetyka słowa*. Warszawa 1971.

odwiedzaj www.stefangarczynski.pl !
